



---

## 2 Wydarzenia

---

## 4 Płyty

4 RadioJAZZ.FM poleca

6 Nowości płytowe

8 Polish jazz is not dead!

---

## 12 Festiwale i koncerty

12 Przewodnik po festiwalach  
i koncertach w Polsce

16 Przewodnik po festiwalach europejskich

18 Omar Sosa w Filharmonii Gorzowskiej

22 Pierwszy Art of Improvisation meeting  
zakończony!

23 Jubileuszowy koncert RGG

25 19 Düsseldorfer Jazz Rally

29 Wasa Swing Festival

34 Warsaw Summer Jazz Days 2011

---

## 44 Sylwetki

44 Gil Scott-Heron

46 Wywiad z Karen Edwards  
i Jarkiem Śmietaną

---

## 54 Kanon Jazzu

---

## 62 Kalendarium jazzowe lipca

---

74 Co w RadioJAZZ.FM

74 II Doroczne Spotkanie RadioJAZZ.FM

78 Wakacyjna ramówka w RadioJAZZ.FM

---

## 79 Redakcja

79 Konkurs dla Czytelników!





Kurt Elling

28 maja zmarł **Gil Scott-Heron**. Wspomnienie o nim publikujemy na łamach lipcowego JP »

29 maja w wieku 82 lat zmarł **Józef Stolarz** – polski basista jazzowy, między innymi członek sextetu Krzysztofa Trzcńskiego.

8 czerwca w wieku 68 lat zmarł trębacz **Alan Rubin**. Pod koniec lat 70-tych dołączył do Blues Brothers. Wystąpił w obu częściach filmu *The Blues Brothers*. Poza tym grał m.in. z Frankiem Sinatrą, Dukem Ellingtonem, Blood Sweat & Tears, Aerosmith, Paulem Simonem, Jamesem Taylorem, Billym Joelem, the Rolling Stones i Ericem Claptonem.

11 czerwca 2011 przyznano nagrody **Jazz Journalists Association**. Zwycięzców wyłoniono w 39 kategoriach.

Muzyk roku: Sonny Rollins!

Kompozytor roku: Jason Moran

Wokalistka roku: Dee Dee Bridgewater

Wokalista roku: Kurt Elling

Trębacz roku: Ambrose Akinmusire

Puzonista roku: Wycliffe Gordon

Gitarzysta roku: Russell Malone

Pianista roku: Fred Hersch

Basista roku: Christian McBride

Bębniarz roku: Matt Wilson

Saksofonista tenorowy roku: Sonny Rollins!

Saksofonista altowy roku: Rudresh Mahanthappa

Saksofonista barytonowy roku: James Carter

Saksofonistka sopranowa roku: Jane Ira Bloom

Nowa nadzieja: Ambrose Akinmusire

Big Band roku: Mingus Big Band

Aranżer roku: Bill Holman



Dee Dee Bridgewater

Płyta roku: *Bird Songs* Joe Lovano Us Five (Blue Note)

Blue Note także został uznany najistotniejszą wytwórnią roku

Nagrodę za całokształt pracy artystycznej otrzymał Jimmy Heath

[www.jjazzawards.org](http://www.jjazzawards.org)

W sobotę, 18 czerwca w wyniku komplikacji po udarze zmarł **Clarence Clemmons**. Był jednym z największych rockowych saksofonistów. Przez ponad 40 lat, z drobną przerwą był filarem The E-Street Band, koncertowego zespołu Bruce'a Springsteena. Jego zasługi dla brzmienia tego prawdopodobnie najlepszego koncertowego zespołu rockowego na świecie są trudne do przecenienia. Kto widział ten nigdy nie pomyśli, że było inaczej. Bez Clarence'a to już nie będzie to samo...

21 czerwca po raz kolejny obchodziliśmy **Święto Muzyki**. Historia Święta sięga 1982 r., kiedy to kompozytor polskiego pochodzenia – Marcel Landowski wraz z francuskim ministrem kultury Jackiem Langiem zaprosili entuzjastów muzyki i muzykowania, aby 21 czerwca wyszli na ulice i zagrali (Fais de la musique!) – sukces przerósł ich oczekiwania. Na ulice wyszło niemal 1000 muzyków, którzy zrobili muzyce święto (Fête de la musique). Po kilku latach, każdego roku – 21 czerwca – muzyka ma swoje święto w ponad 300 europejskich miastach. W tym roku także w Polsce – w Warszawie i kilku innych miastach, za sprawą grupy entuzjastów i animatorów kultury, zmanifestowano radość spontanicznego, wspólnego muzykowania.



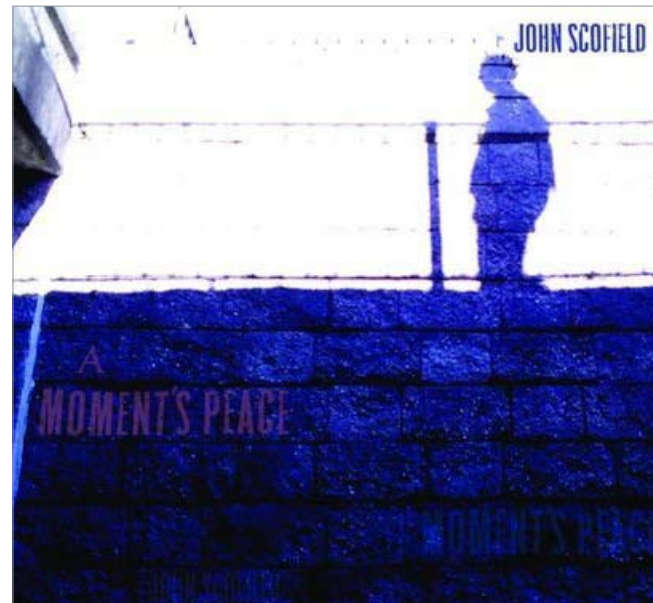


#### Imelda May – *Mayhem*

Muzyka Imeldy May to przedziwna mieszanka stylów. Jest w niej wiele tradycji rockabilly i rock & rolla w jego pierwotnej postaci. Jest też wiele jazzu z sal tanecznych Harlemu, choć z pewnością artystka nie ukrywa również swojego irlandzkiego pochodzenia i akcentu. Kiedy chce i potrzebuje, jest zdecydowanie bardziej amerykańska – jak na płycie Jeffa Becka *Rock 'N' Roll Party: Honouring Les Paul* (zobacz recenzję tej płyty w czerwcowym [JazzPRESS](#)). Jej najnowsza płyta – *Mayhem* z pewnością nie jest jednak skierowana wyłącznie do bywalców klubów Dublina. To światowa produkcja przygotowana z dużą dbałością o szczegóły przez wytwórnię Decca. To rodzaj nowoczesnego swingu opracowany tak, aby młodszy odbiorca uznał to, że to również ich muzyka.

[... recenzja »](#)

Rafał Garszczyński



#### John Scofield – *A Moment's Peace*

John Scofield nagrał wysmienitą płytę. Jej główną zaletą jest to, że jest taka... zwyczajna. Nikt tu nie kombinuje, niczego nie udaje, bo nie musi udawać. Muzycy nie szukają pomocy w chwytliwych melodiach. To muzyka w czystej formie. Po wielu latach eksperymentowania z różnymi nowymi stylami fani jazzu dostają takiego Johna Scofielda, na jakiego czekali.

[... recenzja »](#)

Rafał Garszczyński



#### Jarek Śmietana & Wojtek Karolak Band – *I Love The Blues*

Obaj muzycy firmujący naszą płytę tygodnia bez wątpienia bluesa uwielbiają. Jarosław Śmietana jest też mistrzem muzycznej metamorfozy. Potrafi odnaleźć się w każdej muzycznej sytuacji. Taka stylistyka, jaką sam sobie przygotował na najnowszej płycie *I Love The Blues* niewątpliwie bardzo mu sprzyja. Przyszłość pokaże, czy to początek większego stylistycznie przewrotu w jego twórczości, czy jedynie jednorazowy projekt, taka kolejna muzyczna metamorfoza, jakich wiele ma na swoim koncie.

[... recenzja »](#)

Rafał Garszczyński



#### Jeff Beck – *Live And Exclusive From The Grammy Museum*

*Live And Exclusive From The Grammy Museum* to najnowsza płyta Jeffa Becka, album koncertowy wydany w 2010 roku prawdopodobnie tylko w USA. Wydawnictwo jest dostępne na rynku w dwu postaciach – jako osobny album, lub jako dodatkowa płyta dodawana do również niedostępnego w Europie rozszerzonego wydania zapisu audio z koncertu wydanego na DVD i Blue-Ray pod tytułem *Rock 'N' Roll Party: Honouring Les Paul*. Muzykę zarejestrowano w 2010 roku w czasie koncertu w muzeum nagród Grammy w Los Angeles.

*Live And Exclusive From The Grammy Museum* to zapis krótkiego okazjonalnego koncertu w niewielkiej sali i dla niewielkiej publiczności.

[... recenzja »](#)

Rafał Garszczyński

27 maja premierę miał "pakiet" *Tutu Revisited Live* **Marcusa Millera**. W skład pakietu wchodzi: płyta CD *Tutu Revisited Live* będący zapisem koncertu Marcusa Millera jaki artysta dał w Lyonie 22 grudnia 2009 r. w ramach trasy "Tutu Revisited", 2 płyty DVD z zapisem tego występu oraz filmem dokumentalnym "Miles And Me". Wydawcą produktu jest wytwórnia Dream Music.

27 maja miała premierę płyta *Caribbean Rhapsody* nagrana przez saksofonistę **Jamesa Cartera** we współpracy z kompozytorem muzyki klasycznej Roberto Sierra i orkiestra Sinfonia Varsovia oraz gościnnym udziałem skrzypaczki Reginy Carter i wiolonczelistki Akuy Davis. Album wydała Universal Music.

31 maja nakładem wytwórni HighNote ukazała się płyta Toma Harrella zatytułowana *Time of the Sun*.

3 czerwca ukazała się płyta **Bill Carrothers Trio** zatytułowana *A Night at the Village Vanguard*. Album jest zapisem koncertów jakie dało trio jednego ze znaczących amerykańskich pianistów ostatnich lat w mekce muzyków jazzowych, czyli zlokalizowanym na Mahnattanie klubie Village Vanguard. Trio – obok lidera Billa Carrothersa – tworzą dwaj Belgowie: basista Nicholas Thys i perkusista Dré Pallemmaerts. Płytę wydała wytwórnia Pirouet Records.

13 czerwca ukazała się pierwsza solowa płyta saksofonisty **Jeffa Lederera** zatytułowana *Sunwatcher*. Płytę wydała Jazzheads Records.

14 czerwca na rynek trafiło nowe dzieło **Agi Zaryan** zatytułowane *A Book of Luminous Things*. Jest to zbiór 12 anglojęzycznych piosenek skomponowanych do wierszy Czesława Miłosza oraz jego ulubionych poetek: Anny Świrszczyńskiej, Jane Hiershfield i Denise Levertov. Płytę wydała wytwórnia Blue Note.

15 czerwca ukazała się płyta **Leszka Możdżera** zatytułowana *Komeda*. Album jest hołdem złożonym polskiemu wyjątkowemu artyście, Krzysztofowi Komedzie. Jest to zarazem solowy debiut Możdżera w wytwórni ACT Music.

17 czerwca ukazała się płyta *Celestial Cirle* grupy **Marilyn Mazur** w składzie: Marilyn Mazur: perkusja, bębny, głos; Josefine Cronholm: głos; John Taylor: fortepian; Anders Jormin: kontrabas. Płyt, którą wydała monachijska ECM, jest debiutem tej formacji.



fot. Krzysztof Wierzbowski

17 czerwca ukazała się płyta **Geralda Claytona** zatytułowana *Bond: The Paris Sessions*. Album wydała wytwórnia Universal.

21 czerwca ukazała się płyta zatytułowana *Ninety Miles* nagrana przez wibrafonistę **Stefona Harrisa**, saksofonistę **Dawida Sancheza** i trębacz **Christiana Scotta**. Album wydała wytwórnia Concord Records.

24 czerwca ukazał się album **Chrisa Bottiego** zatytułowany *This Is Chris Botti*. Płytę wydała Universal Music.

12 lipca ukaże się płyta formacji **Ivo Perelman Quartet** zatytułowana *The Hour of the Star*. Album wyda wytwórnia Leo Records.

Pod koniec roku ukaże się płyta **Krzysztofa Herdzina** zatytułowana *Looking for Balance* z udziałem **Robert Kubiszyna**

Prawdopodobnie jesienią płyta Adama Bałdycha i projektu Demage Control zatytułowana *Magical Theatre* wyjdzie w formie CD. Na razie dostępna jest do ściągnięcia z serwisu CD Baby <http://www.cdbaby.com/>



fot. Bogdan Augustyniak



Robert Majewski



fot. Iwo Zaniewski

Podczas nagrania *My One And Only Love*

## Polish jazz is not dead!

Jako samozwańczy Kadłubek polskiego jazzu publikuję dla czytelników JazzPRESS krótkie resume tego, co zadziało się w polskim jazzie w pierwszym kwartale 2011 roku. Skupiam się jedynie na wydawnictwach płytowych, dowodząc tym samym, że pomimo pozorów nowoczesności, jestem w istocie człowiekiem z epoki kamienia łupanego.

Końcówka 2010 roku była wprost niesamowicie dobra dla polskiego jazzu, nie pamiętam takiej od wielu, wielu lat, do tego stopnia, że jedną z płyt, która ukazała się w tym okresie, postanowiłem przerzucić na rok obecny. Jest to płyta *Zomo Hall* zespołu Foton Quartet, bardzo pozytywnie oceniona tak w Polsce, jak i na świecie. W skład zespołu wchodzi Gerard Lebig, Artur Majewski, Jakub Cywiński, Wojciech Roma-

nowski i jeśli ktoś z Was zna wysoki poziom płyty Mikrokolektywu Revisit z zeszłego roku, to tutaj mamy materiał co najmniej równie ambitny i dobry jak na tamtej płycie, choć zgoła odmienny stylistycznie. Brawo!

Poza *Zomo Hall*, do najciekawszych płyt początku tego roku należały głównie dokonania naszej awangardy, kompletnie niedocenianej niestety zarówno przez środowiska opinio-twórcze w polskiej kulturze, jak i nieświadomą jej obecność publiczność. Odnotujmy tu dwie kapitalne płyty, wydane przez kultową polską wytwórnię Not Two Marka Winiarskiego: *Kafka In Flight* The Resonance Ensemble nagrałą oczywiście przez Kena Vandermarka z udziałem m.in. Mikołaja Trzaski i Wacława Zimpela oraz doskonałe *Last Train To The First Station*, także



fot. Krzysztof Wierzbowski

Marcin Wasilewski

w wykonaniu wymienionych wyżej muzyków, ale w ramach zespołu o nazwie Reed Trio.

Mnie osobiście natomiast najbardziej podobała się płyta wydana przez inne doskonałe wydawnictwo, to jest Multikulti Wawrzyńca Mąkini, zatytułowana *Nuntium* - z udziałem Roberta Kusiołka, Antona Sjarova, Klausa Kugela i Ksawerego Wójcińskiego. Wyrafinowana, intelektualna, niezwykle głęboka muza rozgrywająca się na minimalistycznym i pełnym ciszy tle.

Dobrze było po awangardowej stronie jazzu, ale i mainstream trzymał się mocno. Już na początku roku wydawnictwu Allegro, wypuściło dwie bardzo ciekawe płyty: *A'freak-An Project* Wojciecha Staroniewicza (wydawnictwo było naszą Płytą Tygodnia – [recenzja autorstwa Rocha](#)

[Sicińskiego](#)) i *Facing The Challenge* Krzysztofa Pacana. Obaj jazzmani, znani jako wspaniali sidemeni, wyżej wymienionymi płytami zgłaszają akces do absolutnej czołówki polskiego mainstreamu, przy czym dla Staroniewicza jest to już kolejna udana autorska płyta (ostatnia z nich to kapitalne *Alternations* wydane w 2008 roku), a dla Pacana świetny debiut!

Wszystkie te płyty nie należały jednak do tych najbardziej oczekiwanych przez publiczność, zatem przechodzę teraz do nagrań, o których z góry było wiadomo, że odbiją się w muzycznym świecie szerokim echem. A były to:

Robert Majewski płyta *My One And Only Love*, która zaszokowała wszystkich przede wszystkim składem-marzeniem w osobach: Jo-



eya Barona, Bobo Stensona i Palle Danielssona. Natomiast muzyka okazała się bardzo podobna do tej z innych płyt Majewskiego, czyli rzewna, sentymentalna i niezwykle stonowana. Kto się zatem spodziewał ze względu na skład trzęsienia ziemi to się rozczarował, a kto oczekiwał muzyki doskonale zagranej i pięknej jak rzadko która, ten był w siódmym niebie. Album był naszą Płytą Tygodnia – [recenzja Kajtki Prochury](#).

RGG moje ulubione polskie cool jazz trio w osobach: Przemysław Raminia, Macieja Garbowskiego i Krzysztofa Gradziuka nagrało album *One*. W trakcie krótkiej pogawędki z Gradziukiem podczas ich koncertu w Warszawie, stwierdził on, że ciężko jest sprostać oczekiwaniom publiczności, gdy ma się na swoim koncie tak doskonałe albumy jak poświęcony Mieczysławowi Koszowi *Unfinished Story*, czy w pełni improwizowany *True Story*. *One* jest kompromisem między tymi dwoma kierunkami w twórczości RGG: znajdziemy w nim tak kawałki improwizowane na mod-

łę avantjazzową jak i piosenki, które można zanucić. Kto tego nie posłucha, będzie sobie potem pluć w brodę, gdy płyta już zniknie ze sklepów! Wydawnictwo było naszą Płytą Tygodnia – [recenzja Macieja Karłowskiego](#).

Trio Marcina Wasilewskiego, nagrywa dla legendarnego ECM i jest najbardziej znanym polskim zespołem jazzowym (Tomasz Stańko to zupełnie osobna historia). Płyta *Faithful* jest krokiem do przodu, podjęciem bardzo subtelnego flirtu z jazzową awangardą, o czym świadczą interpretacje kompozycji Ornette'a Colemana, Hermeto Pascoala i Paula Bleya. Nie jest to może „giant step”, tym niemniej pokazuje, że azymuth tego trio przesuwają się ku free, a jednocześnie muzyka zachowuje swoją integralność i niezatarte piętno osobowości Marcina Wasilewskiego, sprawiając, że kto jej raz posłuchał nie może już jej zapomnieć. Także ten album był naszą Płytą Tygodnia – [recenzja Kajtki Prochury](#).



Contemporary Noise Sextet braci Kapsa jest bez wątpienia jednym z najciekawszych zespołów około-jazzowych. Ich najnowszy, czwarty album pt: *Ghostwriter's Joke* nareszcie wypełnia obietnicę jaką niesie nazwa zespołu. Hałas („noise”) jaki robią muzycy jest czytelnym nawiązaniem do postpunkowej stylistyki innego zespołu, jaki tworzyli niegdyś muzycy tej grupy, czyli Something Like Elvis. Szczerze mówiąc moja jazzowa duszyczka wołała bardziej ich wcześniejsze dokonania, to jest *Pig In Gentleman* i *Unaffected Thought Flow*, ale płyta zbiera zasłużenie entuzjastyczne recenzje tak w Polsce jak i na świecie, potwierdzając przynależność zespołu braci Kapsa do ścisłej czołówki naszej (szeroko pojętej) sceny jazzowej.

Wojtek Mazolewski, w ramach swojego kwintetu, nagrał płytę *Smell Like Tape Spirit*, na którą wielu kręci nosem, podobnie jak na ostatnią płytę *Monster Of Jazz* innej formacji tego niezwykle uzdolnionego muzyka, czyli Pink Freud. Natomiast w mojej opinii jest to bardzo

dobry album, bo przynosi kolejny krok naprzód w rozwoju Mazolewskiego, który konsekwentnie rozszerza pole swoich muzycznych zainteresowań, tym razem eksplorując czysto jazzowe, wręcz bopowe klimaty.

I tyle! Ciekawi mnie jak ocenicie początek tego roku: czy działo się dużo czy zbyt mało? Jedno jest pewne: Polish jazz is not dead!

Maciej Nowotny

Od redakcji – nawiązując do pytania autora artykułu zapraszamy czytelników do komentowania pierwszego półroczia w jazzie i to nie tylko polskim. Wypowiedzi prosimy nadsyłać na adres [jazzpress@radiojazz.fm](mailto:jazzpress@radiojazz.fm)



1 lipca odbędzie się 5-ta edycja **Dziergońskich Spotkań z Old Jazzem** organizowana przez Ośrodek Kultury w Dzierzgoniu. W tym roku wystąpią: Siergiej Wowkotrub, Gipsy Swing, Black Jazz White, Modern Dixieland oraz lokalna Grupa Omnivore. Festiwal współfinansowany jest przez Unię Europejską.

W każdą sobotę od 2 lipca począwszy, a 27 sierpnia skończywszy na Rynku Starego Miasta w Warszawie będą odbywały się koncerty w ramach **17-tego Plenerowego Międzynarodowego Festiwalu Jazz na Starówce**. W tegorocznej edycji, tego największego pod względem gromadzonej publiczności, jak twierdzą organizatorzy, festiwalu wystąpią Tord Gustavsen Ensemble, Naxos Quintet, Tingvall Trio, Laboratorium, Steinar Aadnekvam Quartet, Manu Delago & The Wokheads, Gary Guthman Quartet, Caecilie Norby Quartet, Omar Puente Sextet. Szczegółowe informacje na stronie festiwalu <http://www.jazznastarowce.pl>

Również od 2 lipca, tyle że w każdy piątek, na dziedzińcu Ratusza Staromiejskiego w Toruniu będą organizowane koncerty w ramach **Artus Jazz Festiwal**. Tegoroczny Artus Jazz Festival obchodzi mały jubileusz – to już piąta jego edycja! Kojarzy się on z wakacjami oraz letnim, pogodnym czasem. I słusznie, ponieważ koncerty Artus Jazz Festival to występy plenerowe w lipcu oraz sierpniu na dziedzińcu Ratusza Staromiejskiego w każdy piątek. Nie tylko czas i miejsce nadają festiwalowi beztroski charakter – ale przede wszystkim jego różnorodny program. W tym roku usłyszymy m.in. WAZ Trio, Leszka Możdżera czy Kubę Badacha. Szczegóły: <http://www.mmtorun.pl>

Od 3 do 31 lipca w Krakowie odbędzie się **16-ta edycja Letniego Festiwalu Jazzowego** w Piwnicy pod Baranami. Jak twierdzą organizatorzy jest to obecnie największy polskim i jeden z większych festiwali jazzowych w Europie. Co roku składa się z około 50 koncertów, w których występuje blisko 200 polskich i zagranicznych artystów dla ok. 30 000 widzów. Od roku 2001 wybitni artyści jazzowi związani z historią jazzu w Krakowie i Piwnicy pod Baranami zostają uhonorowani nagrodą „Jazzowego Baranka”. W tym roku wystąpią m.in.: Chick Corea, Stanley Clarke, Lenny White, Frank Gambale, Jean-Luc Ponty. Szczegóły na stronie festiwalu <http://www.cracjazz.com/index.htm>

8 i 9 lipca na Rynek Zygmunta Augusta w Augustowie po raz 7-my zostaną zorganizowane Augustowskie Spotkania z Louistem Armstrongiem. Jest to jedyny w Polsce festiwal jazzu tradycyjnego, podczas którego słuchacze mogą usłyszeć czystą formę stylów od ragtimeu po swing. Każdą edycję festiwalu rozpoczyna parada Nowoorleańska, podczas której muzycy biorący udział w festiwalu podążają przez centrum miasta w stronę sceny głównej, na której odbywa się oficjalna inauguracja festiwalu. Kolejnym stałym elementem imprezy jest „Rejs do Nowego Orleanu” – koncert w trakcie rejsu po jeziorach augustowskich. Podczas 7. edycji usłyszymy m.in.: Riverboat Ramblers, Black Jazz White Modern Dixieland, Boba Jazz Band. Szczegółowy program na: <http://www.augustow.pl>

W tym samym terminie, czyli 8-9 lipca, na Rynku Wielkim w Zamościu odbędzie się **Jazz na Kresach – „New Cooperation”**. Organizatorzy, czyli Zamojski Klub Jazzowy im. Mieczysława Kosza, do udziału zapraszają głównie polskich wykonawców. Więcej na: <http://kosz.rektorska.pl>

W drugi weekend lipca, czyli od 8 do 10, w Czchowie będzie miała miejsce **12-ta edycja Baszta Jazz Festiwal**. W tym roku usłyszymy: DixXband (Kowno – Litwa), Blues Fellows (Warszawa), Ragtime Banjo Band (Tarnów) i wielu innych. Festiwalowi towarzyszy Konkurs dla instrumentalistów i wokalistów jazzowych „O Złotą Basztę”. Szczegóły na: <http://www.jazz.czchow.pl>

Od 14 do 16 lipca w Centrum Sztuki Galeria El w Elblągu zostanie zorganizowana kolejna edycja **Summer Jazz & Blues**. Szczegóły wkrótce na [www.info.elblag.pl](http://www.info.elblag.pl) oraz [www.galeria-el.pl](http://www.galeria-el.pl).

**7. Ladies Jazz Festival by Seat** odbędzie się w Teatrze Muzycznym w Gdyni w dniach 22-24 lipca. Jest to jeden z bardziej znanych festiwali jazzowych w kraju, zapraszający głównie żeńskie gwiazdy. W tym roku wystąpią: Incognito, Brenda Boykin featuring Club des Belugas, Fredrika Stahl oraz Grażyna Auguścik & Paulinho Garcia. Więcej na: <http://www.ladiesjazz.pl>

23 lipca w Węgorzewie zostanie zorganizowany koncert popularnych zespołów jazzowych w niezobowiązującej mazurskiej atmosferze **Węgorapa Jazz 2011**. Na szczegółowe informacje musimy jeszcze poczekać.

23-24 lipca w wodnej stolicy Polski – Giżycku będzie miał miejsce **Happy Jazz Nad Niegocinem Festival im. Grzegorza Brudko**. Gitary, klarnety, saksofony, trąbki, puzony, czy flety – to tylko niektóre instrumenty, na których będą grać muzycy nad Niegocinem. Więcej informacji niebawem na: <http://welovepolishjazz.blogspot.com>

W ostatni weekend lipca w Sulęczynie odbędzie się **16-ty Międzynarodowy Festiwal Jazzowy „Jazz w Lesie”**. Pierwszy festiwal, którego twórcami i organizatorami jest dwóch „zakręconych” mieszkańców Sulęczyna: perkusista jazzowy Adam Czerwiński i Jacek Leszewski, miał miejsce w 1996 roku i w całości był imprezą kameralną odbywającą się w sali restauracyjnej ośrodka. W 1997 roku wspomniani panowie „wyprowadzili” festiwal do otaczającego ośrodek parku i tak jest do dziś. W tym roku wystąpią: Le Quartet Jazz de Saint-Lô, Kuba Stankiewicz Quartet feat. Maciej Sikała, Sławek Jaskułke DA DRUM, Zbigniew Lewandowski & Sibel Kose, Special Jazz Sextet feat. Przemek Dyakowski, Jarek Śmietana Birthday, Karen Edwards, Billy Neal, Z-Star, Peter Weiss, Wojtek Karolak, Darek Oleszkiewicz, Krzysztof Ścierański, All Stars Big Band. Więcej na: <http://jazzwlesie.pl>

W pierwsze dwa weekendy sierpnia (5-6 i 12-13) w Ruinach Teatru Miejskiego w Gliwicach kolejna edycja **Międzynarodowego Festiwalu „Jazz w Ruinach”**. Festiwal jest jedną z nielicznych okazji, by zobaczyć na żywo wschodzące gwiazdy zanim pojawią się na okładkach najważniejszych czasopism branżowych, a bilety na ich koncerty będą osiągać niebotyczne ceny. Podczas 7. edycji wystąpią: Entropy, Jan Malecha Quartet, Mariia Guraievska, Maciej Fortuna Trio, Max Klezmer Band i inni. Szczegółowy program na: <http://www.jazzwruinach.pl> RadioJAZZ.FM jest patronem medialnym Festiwalu.

5 sierpnia w Dolinie Charlotte w okolicach Słupska odbędzie się **16-ta edycja Komeda Jazz Festiwal**. Wystąpią Sekstans, Leszek Kułakowski w programie „Cantabile in G-minor” z udziałem światowej sławy trębacza Eddiego Hendersona. Po koncercie odbędzie się tradycyjnie jam session z udziałem artystów młodego pokolenia. W tym czasie Eddie Henderson, Leszek Kułakowski, Jacek Pelc i Piotr Kułakowski będą podpisywali płyty. Więcej na: <http://www.komedajazz.com>

Od 5 do 7 sierpnia w Regionalny Centrum Kultury w Kołobrzegu kolejna edycja **RCK Pro Jazz Festiwal**. Jest to nowy projekt skierowany nie tylko do miłośników jazzu, ale do każ-

dego słuchacza, który chciałby spędzić letni wieczór przy muzyce miłej dla ucha i ducha. Założeniem festiwalu jest prezentacja najciekawszych jazzowych zjawisk i trendów oraz pokazanie różnych odcieni muzyki jazzowej. Festiwal jest otwarty na różne nurty we współczesnym jazzie: od tradycji po nurty pop-jazzu. Więcej na: <http://miasto.kolobrzeg.eu> Radio-JAZZ.FM jest patronem medialnym Festiwalu.

W dniach 6-7 sierpnia w Złotym Potoku zostanie zorganizowana **4-ta edycja Swinging Golden Stream**. W programie: Alexander's Ragtime Band, Darek Ziółek Quartet, Five O'Clock Orchestra, Siergiej Wowkotrub Gypsy Swing Quartet (przy studni), K. K. Blues Band. Szczegóły: [www.swinginggoldenstream.pl](http://www.swinginggoldenstream.pl)

Od 12 do 14 sierpnia w Łławie po raz kolejny odbędzie się **Old Jazz Meeting – Złota Tarka**. W programie: Uwertura, Cajun Roosters (W. Brytania), Louisiana RED + gość specjalny Sławek Wiercholski, Hammond Show, Wasowski jest dobry na wszystko, Troy „Satchmo” Anderson z triem Eryka Kulma (USA – Polska), Msza jazzowa, Zespół Jacka Mełnickiego, Grappelli Project, Kwartet A. Łukasik, A. Jagodziński, K. Zelmer, M. Strzelczyk. Szczegóły na: <http://www.zlotatarka.pl>

W ostatni weekend sierpnia w Rybniku odbędzie się **3 edycja Międzynarodowego Festiwalu Jazzu Tradycyjnego**. Koncerty na estradzie rybnickiego kampusu i w Teatrze Ziemi Rybnickiej po raz kolejny będą okazją do bliskiego kontaktu z żywą, wprawiającą w dobry nastrój muzyką o nowoorleańskich korzeniach, w wykonaniu najlepszych zespołów z Polski i zagranicy. Więcej informacji niebawem na: <http://www.kultura.rybnik.pl>

**Erykah Badu** od 5 do 7 sierpnia będzie koncertować w Polsce. 5 sierpnia wystąpi w Hali Ergo Arena na granicy Gdańska i Sopotu, 6 sierpnia w Parku Sowińskiego w Warszawie, a 7 na Wyspie Słodowej we Wrocławiu.

6 października w Sali Kongresowej w Warszawie wystąpi **John Scofield**. Koncert odbędzie się w ramach Festiwalu Era Jazz.

6 listopada w Filharmonii Gorzowskiej wystąpi **Richard Bona**. Koncert odbędzie się w cyklu **Gorzów Jazz Celebrations**.

Opracowali Aleksandra Orzełowska i Ryszard Skrzypiec



Ponad 250 festiwali z jazzem w tytule odbywa się w europejskich krajach w okresie wakacyjno-urlopowym. I choć nie wszystkie mogą równać się z gigantami jazzowej sceny festiwalowej, to jednak nie zraża to organizatorów od przygotowywania kolejnych edycji. Najwięcej w Europie, bo ponad 60 festiwalowych imprez odbywa się w miesiącach letnich we Francji. Drugie miejsce przypada Wielkiej Brytanii, godna podziwu jest Dania, kraj liczący ponad 5 milionów mieszkańców posiada aż 15 jazzowych festiwali z Copenhagen Jazz Festival na czele.

Dużych, a raczej ogromnych ze względu na budżet, popularność czy gwiazdy, jazzowych imprez w Europie jest niewiele. Jednym tchem wymienić można **Montreux Jazz Festival**, **North Sea Jazz Festival** czy wspomniany **Copenhagen Jazz Festival**. To zaufane marki, będzie o nich jeszcze mowa albowiem tegoroczne programy są imponujące. Tymczasem szczególnie interesująca wydaje się działalność lokalnych festiwali, gdyż to właśnie niszowe przedsięwzięcia przyciągają publiczność, lecz nie nośnymi nazwiskami muzyków jazzowych tylko kameralnym charakterem oraz pomysłowością organizatorów. Kreatywność osób zaangażowanych w tworzenie festiwali wybiega daleko poza listę zaproszonych artystów. Dla przykładu: w Austrii tamtejszy pięciodniowy **Poysdorf Jazz & Wine Summer** łączy pasję muzyki jazzowej z degustacją win. Na Węgrzech istniejący od siedmiu lat festiwal poświęcony pamięci **Luisa Armstronga** w tym roku świętuje dwie okrągłe rocznice: 110 urodziny muzyka oraz 40 lat od jego śmierci. O festiwalowej różnorodności decyduje nie tylko

line-up – podstawowe kryterium wyboru. Sezon letni jazzowych festiwali może być niezłym sposobem na spędzenie urlopu. We Włoszech, w miejscowościach usytuowanych w pobliżu jeziora Garda, odbywa się dwutygodniowy **Garda Jazz Festival**. W prawdzie program festiwalu obfituje w nieznane szerokiej publiczności włoskie formacje jazzowe, co nie oznacza że czas spędzony w towarzystwie tamtejszego wina, kawy o poranku i wyśmienitych lokalnych potraw nie okaże się fascynującą przygodą z jazzem w tle.

Portugalski **Cool Jazz Festival** (4-29 lipca) wbrew zawartej w tytule sugestii nie propaguje cool jazzu, nie jest też hołdem dla płyty *The Birth Of The Cool* Milesa Davisa. Tegoroczna edycja Festiwalu niewiele ma wspólnego z jazzem, gdyż organizatorzy skoncentrowali się na współczesnej muzyce soul. W gronie zaproszonych wykonawców, znaleźli się m.in. **Aloe Blacc**, **Mayer Hawthorne** (w Polsce znani dzięki stacjom radiowym), **Charles Bradley** czy **Sharon Jones** z Daptone Records. Na szczęście nie trzeba jechać do odległej Portugalii, by doświadczyć podobnych, soulowych wrażeń. Do Rotterdamu, gdzie odbywa się **North Sea Jazz Festival** (8-10 lipca) przybędzie ponad 100 wykonawców. Kto tu nie zagra... Widziany na ostatniej Bielskiej Zadymce Jazzowej **Ahmad Jamal**, zdobywczyni nagrody Grammy **Esperanza Spalding**, kwartety **Pharoah Sandersa**, **Charlesa Lloyda**, **Johna Scofielda** i **Brandforda Marshalisa**, ponadto **B.B. King** i **Prince**, zamykający każdy dzień festiwalu półtoragodzinnym koncertem. W sumie zagra trzy razy w odmiennym repertuarze! Gdyby wymie-

nić oraz przedstawić wszystkich zaproszonych wówczas lipcowy numer JazzPRESSu wypełniłyby treści wyłącznie poświęcone North Sea Jazz Festival, a przecież – choć zapewne trudno w to uwierzyć – dzieje się jeszcze więcej, jak na przykład w stolicy Danii podczas **33. Copenhagen Jazz Festival** (1-10 lipca).

Gwiazdą dziesięciodniowego festiwalu w ramach cyklu „Giant Jazz” będzie **Sonny Rollins** (jesienią zawita do Wrocławia), oprócz saksofonisty wystąpi trio **Keith Jarrett, Gary Peacock & Jack DeJohnette** oraz świetnie znany polskiej publiczności **Bobby McFerrin**. To nie wszystkie festiwalowe propozycje przygotowane przez organizatorów. Program Copenhagen Jazz Festival został podzielony na cykle, jeden z nich Giant Jazz został już przedstawiony. Pozostałych siedem, m.in. „21<sup>st</sup> Century Jazz” (**Joshua Redman, Gary Burton, Terence Blanchard**), „Classic Jazz Tributes” (muzyczny hołd dla **Duke’a Ellingtona, Stana Getza, Elli Fitzgerald** czy braci **Adderley**), „The Sound of Africa” (**Abdullah Ibrahim, Ebo Taylor, Oumou Sangaré**) w pełni angażuje przestrzeń miejską Kopenhagi.

W **Montreux** bez zmian. Jazzowy festiwal (1-16 lipca), którego korzenie sięgają 1967 roku podobnie jak podczas wcześniejszych edycji poszerza granice percepcji jazzu o kolejne gatunki zarezerwowane dla popularnych muzycznych okolic. Na jednej scenie Audytorium Strawińskiego spotkają się **B.B. King, Carlos Santana, John McLaughlin** (3.07), **George Benson, Randy Crawford, David Sanborn, Christian McBride, Joe Sample** (5.07), **Her-**

**bie Hancock, Wayne Shorter, Marcus Miller** w programie „Tribute to Miles” (13.07). To zaledwie koncerty z trzech dni a wydarzy się znacznie więcej – szczegóły na stronie internetowej [www.montreuxjazz.com](http://www.montreuxjazz.com). Dla osób zainteresowanych mniej komercyjnym wydaniem festiwalu, organizatorzy Montreux Jazz Festival przygotowali kilka interesujących muzycznych spotkań o charakterze niszowym, które będą miały miejsce w Miles Davis Hall, gdzie wystąpią muzycy kojarzeni z soulem (**Bilal, Charles Bradley, Aloe Blacc, Raphael Saadiq**), eksperymentalny projekt pianisty **Roberta Glaspera** w towarzystwie rapera **Mos Defa**, rozchwytywany debiutant **James Blake**, kontrowersyjny wokalista **Cody Chestnutt** czy ambasador światowego funku **Bootsy Collins**. Swoje święto przedostatniego dnia Montreux Jazz Festival obchodzić będą miłośnicy hip-hopu z okazji trzydziestolecia Tommy Boy Records – w Audytorium Strawińskiego wystąpią artyści niegdyś nagrywający dla tej uznanej wytwórni, m.in.: **Africa Bambaataa, Naughty By Nature, Digital Underground**.

Europejskie festiwale jazzowe to znakomita alternatywa dla tradycyjnego sposobu spędzania letnich, słonecznych dni. Tym bardziej, że niemal codziennie, przez cały lipiec i sierpień, w różnych zakątkach europejskich miast jazz tętni życiem. Tak więc wszystko przemawia za wyborem tej „jazzowej” formy odpoczynku – w drodze po Europie, Europie innej niż z folderu reklamowego, Europie pełnej jazzu.

Jędrzej Siwek ([Soul-jazz.pl](http://Soul-jazz.pl))

## Omar Sosa w Filharmonii Gorzowskiej

fot. Aneta Stosor



19 czerwca 2011 r. w gorzowskiej Filharmonii w ramach cyklu **Gorzów Jazz Celebrations**, na jedynym koncercie w Polsce wystąpił niezwykle popularny ostatnio kubański pianista **Omar Sosa**. Na scenie towarzyszył mu senegalski wokalista i perkusjonista **Mola Sylla**.

Na wstępie od razu przyznam się do dwóch rodzajów obaw, które mnie dręczyły przed tym koncertem. Po pierwsze o akustykę jeszcze pachnącej farbą i nowością sali Filharmonii Gorzowskiej, a po drugie o to, czy world music nie przytłoczy jazz music.

Filharmonia Gorzowska, budowla o niebanalnej architekturze, to w tej chwili niewątpliwie najnowocześniejsza sala koncertowa w Polsce, a może i nie tylko. Wielkie otwarcie nastąpiło w połowie maja i od tego czasu trwa nieustan-

ne testowanie tego obiektu przez różne składy, stylistyki i rodzaje muzyki. M.in. mieliśmy okazję posłuchać kwartetu pianisty **Michała Wróblewskiego** z orkiestrą pod **Piotrem Borkowskim** w autorskim repertuarze utrzymanym w tradycji trzeciego nurtu. Ciekawy koncert, zawierał m.in. utwór na kwartet i orkiestrę napisany specjalnie na otwarcie filharmonii. Tu jednak, ale też po innych koncertach, pojawiały się opinie melomanów o pewnych problemach z nagłośnieniem. Na szczęście koncert Omara Sosy brzmiał od strony realizacyjnej bez zarzutu i wszystkie te obawy okazały się płonne. Trzeba stwierdzić, że dobry realizator dźwięku oraz miesiąc eksperymentowania przyniosły pożądane rezultaty.

Druga sprawa wymaga już nieco dłuższego omówienia. Otóż należę do tej grupy dziwaków,

którzy w sklepach muzycznych półki z napisem World Music omijają szerokim łukiem. Trąci mi to za bardzo cepelią, brakiem szczerości i kreatywności, niezbędnych cech wartościowej twórczości artystycznej. Z Omarem Sosą jest jednak inaczej, ale po kolei.

Koncert nie był długi, razem z bisami trwał półtorej godziny. Składał się z kilku rozbudowanych utworów, z czytelnymi motywami znanymi z ostatnich produkcji artysty *Afreecanos* i *Calma*, wyłaniającymi się z improwizacji, afrykańskich i afrokubańskich rytmów oraz środkowoafrykańskich przyspiewek. Sosa prócz fortepianu, obsługiwał sterane piano fendera i kilka innych podobnie leciwych klawiatur, samplował, śpiewał, do muzyki używał właściwie całego ciała – twarzy, nóg. Jego postać obleczona w białą jedwabistą szatę nasuwała skojarzenia z oriental-

nym kapłaństwem, czy też koncertami **Sun Ra Arkestra**. Sosa na scenie był właśnie kapłanem, wprowadzającym słuchaczy w tajemniczy świat muzycznego misterium. Trochę było w tym oczywiście (i na szczęście!) zgrywy, bo Omar to bardzo uśmiechnięty osobnik, potrafiący złapać odpowiedni dystans do siebie. Ale gesty odgania złych duchów od fortepianu wprowadzały nas właśnie w świat mistyczny. Mistyczny, ale w sposób wymyślony przez Sun Ra, czyli kosmiczny, modernistyczny, globalny.

Mola Sylla to z kolei gość z zupełnie innej bajki. W konfrontacji z transcendentalnym i transkontynentalnym Sosą, obserwowaliśmy zetknięcie dwóch bardzo odległych w czasie kultur. Kultur szukających jednak elementów łączących je w częściowo wspólnym dziedzictwie. Czy to się może udać, takie zmiksowanie neolitu z post-





fot. Aneta Stosor

modernizmem? Może, co w dużych fragmentach koncertu słuchacze mogli doświadczyć. Budowanie napięcia, dochodzenie do kulminacji, ekspresja – to wszystko było autentyczne i wyraźnie budowane na naszych oczach. Afrykańskie instrumentarium i rytmika świetnie współgrają z nowoczesną muzyką, a szczególnie z jazzem. Nawet zestawienie dźwięków udających naturę, głosy ptaków, bo takie formy dominują w pierwotnych kulturach muzycznych, z abstrakcyjnym brzmieniem fortepianu, który przecież nie naśladuje niczego, a odnosi się do emocji i intelektu, nie powodowało dysonansu. Pewien dyskomfort powodowały u mnie natomiast wspomniane środkowoafrykańskie przyspiewki. To trochę ostatnio nadużywany patent. Tu Mola Sylla stawał się frontmanem i chyba niepotrzebnie. Jego kreacja była w opozycji do

jaśniejszego i roześmianego Sosy. Sylla przywdział na tę okazję brązowo-złote wdzianko, w którym się prezentował jak w zwędzonej szamanowi pidżamie, a jego niezrozumiały dla nas przekaz poetycki nasuwał podejrzenie, że zupełnie nie jest wesoły. Sosa był jasny i radosny, Sylla ciemny i smutny. Trochę marudzę, ale jak wspomniałem na wstępie jestem dziwakiem, więc proszę wziąć na to poprawkę.

Odpowiedź na pytanie o proporcje ingrediencji jazzowych i etnicznych jest więc następująca: Omar Sosa to jazzman, Mola Sylla nie. To nie zarzut, bo to artyści z zamysłem przyjęli konwencję zestawienia tych dwóch muzycznych kręgów. W większości zaprezentowanego materiału okazało się, że są one zupełnie komplementarne, a w części nie. Musimy też pamiętać, że byliśmy

świadkami pewnego eksperymentu i obaj artyści są zupełnie oddzielnymi bytami, a ich współistnienie na scenie ma charakter efemeryczny.

Omar Sosa jawi się na postać o znacznie większym wymiarze niż sformatowany reprezentant modnego, komercyjnego gatunku muzycznego, choć nie unika narzędzi i środków typowych dla tego nurtu. Jego sposób myślenia o muzyce bardziej nasuwa jednak skojarzenia z **Joe Zawinullem** niż z **Cesarią Evorą**. Zdecydowanie przeważa tu pierwiastek twórczy, autorski nad skansenem, choć w Gorzowie ujawnił skłonność do dosłownego cytowania tradycji, miast jej interpretacji. Mimo to jednak ja bym zdecydowanie umieszczał jego płyty na półce z napisem: Jazz.

Koncert interesujący, słuchacze byli świadkiem, jak w tej pięknej, nowej sali rodzą się emocje, mogli uczestniczyć w muzycznym, nieco tajemniczym rytuale, a za skupienie zostali nagrodzeni dwoma pięknymi bisami.

Kolejne koncerty gwiazd światowego jazzu w gorzowskiej Filharmonii już jesienią, pewny jest **Richard Bona** 6 listopada, a kto jeszcze? Dowiemy się po wakacjach.

Marek Demidowicz

RadioJAZZ.FM było patronem medialnym koncertu.

## Pierwszy Art of Improvisation meeting zakończony!

W dniach 3-4 czerwca odbyła się – zorganizowana przez Centrum Kultury AGORA – pierwsza edycja Art Of Improvisation meeting. Projekt, poświęcony sztuce improwizacji, wedle założeń organizatorów: pomysłodawcy, kierownika artystycznego, muzyka – Dawida Frydryka i koordynatorki Katarzyny Mrozek, miał prezentować wybitne osobowości muzyczne awangardowej sceny improwizowanej, skonfrontowane z młodą kreatywną polską sceną muzyczną oraz środowiskiem wrocławskim we współpracy z utalentowanymi artystami z zagranicy.

Ideą Art of Improvisation jest myśl Billa Dixona: *"Jeżeli nie ma w muzyce rozwoju emocjonalnego, nie ma kreatywności, nic nas w niej nie porywa. Wydaje mi się, iż w obecnych czasach powinno być dobitnie powiedziane, że powielanie jest tylko powielaniem, a najlepsza nawet kopia pozostaje tylko kopią (...)"*. Idąc tym tropem, organizatorzy nie postawili na skryzalizowane formy muzyczne w postaci licznych gatunków muzyki jazzowej, ale na kreację artystów, którzy swoją twórczością nierzadko starają się łamać wszelkie konwencje, koncentrując się przede wszystkim na improwizacji w czystej, niczym nieograniczonej postaci.

Podczas koncertów we wrocławskim Centrum Kultury AGORA publiczność mogła podziwiać: duet Frydryk/Lebik w wyjątkowo energetycznej kooperacji z portugalskimi artystami Hernanim Faustino i Gabrielem Ferrandinim, przedstawiciela płodnej i inspirującej japońskiej

awangardy Kazuhisę Uchihashi i kolektyw Slug Duo, a podczas finału – prawdziwych mistrzów gatunku – artystów ze znakomitego, legendarnego Schlippenbach Trio, którzy wystąpili tym razem w składzie: Alexander von Schlippenbach, Rudi Mahall, Paul Lovens.

Projekt zakończył jam session w Przestrzeni Muzycznej Puzzle.

Organizatorzy mają nadzieję, że formuła Art of Improvisation będzie dopełnieniem innych imprez muzycznych odbywających się we Wrocławiu, a w przyszłości – rozbudowanym festiwalem prezentującym najwybitniejszych przedstawicieli sztuki improwizacji, promującym utalentowanych młodych improwizatorów, stwarzającym okazję współpracy międzynarodowej, a w konsekwencji – powstawanie nowych projektów, płyt, tras koncertowych.

Katarzyna Mrozek

## Jubileuszowy koncert RGG

„Piszesz o jazzie?” – pytają niekiedy moi znajomi z niedowierzaniem – „dlaczego nie o rapie, rocku, reggae, czy nawet o popie? Przecież jazzu nie da się słuchać! To piękna muzyka, ale taka trudna!”.

A właśnie figa! Bo jeśli komuś jazz do tej pory kojarzył się kwaśno z wyżej wymienionego powodu, to koniecznie powinien zawrzeć bliższą znajomość z **RGG** czyli trio tworzonym przez **Przemysława Raminia** (fortepian), **Macieja Garbowskiego** (kontrabas) i **Krzysztofa Gradziuka** (perkusja). Z jakiego powodu? Bo niewiele jest zespołów w naszym kraju, ba, na całym świecie, które potrafią równie umiejętnie spleść w swojej muzyce w jedną, spójną opowieść wątek melodyjny, łatwy i przyjemny do słuchania, jak i ambitniejszy, improwizowany, wolny od znanego.

Odbywający się 20 maja w Ośrodku Kultury Ochota koncert był częścią tournée z okazji 10-lecia RGG. Zaczęło się jeszcze w polskim Hogwarcie czyli Instytucie Jazzu Katowickiej Akademii Muzycznej, gdzie muzycy ci spotkali się na studiach. W roku 2003 nagrali debiutancką płytę zatytułowaną *Scandinavia*, która była nagrodą za zajęcie pierwszego miejsca na rozgrywającym się w 2002 roku konkursie Bielskiej Zadymki Jazzowej. Trzy lata później nagrali album *Straight Story*, na którym nadzwyczajna koncentracja i współgranie muzyków jeszcze się spotęgowało. Ich następna płyta, poświęcona legendarnemu pianiście Mieczysławowi Koszowi, spotkała się już nie tylko z uzna-

niem, lecz wywołała po prostu aplauz. Posypał się deszcz nagród, a Jazzradio.fm uznało ją za płytę roku 2007. Wszakże ich następny album, *True Story*, wydany dwa lata później, okazał się jeszcze lepszy. Co więcej, *True Story* przyniosło zmianę stylistyki na bliższą free jazzowej, a na to, by poruszać się swobodnie w obu nurtach, głównym i awangardowym, niewielu muzyków może sobie pozwolić.

Czy możecie się zatem dziwić, że czułem dreszcz podniecenia czekając na ten koncert? Zresztą tyleż z powodu muzyki, którą spodziewałem się usłyszeć, co z przyczyny spotkania z dawno nie widzianym przyjacielem. Zawartość koncertu miał stanowić materiał z najnowszej płyty RGG zatytułowanej *One*, na temat której nasze opinie były raczej ostrożne, choć z całkowicie przeciwnych przyczyn. Dla Mirka, wielbiciela mainstreamu i tego elementu, nazwijmy go cantabile w jazzie, album był nie do końca satysfakcjonujący ze względu na liczne wstawki improwizowane, z ducha awangardowe. Dla Macieja natomiast, który pisze ten tekst, a który gustuje we free jazzie, album był nie do końca satysfakcjonujący, ze względu na obecność nazbyt łatwo wpadających w ucho melodyjek i grania w stylu Billa Evansa, które mu się już nieco przejadło.

Zaczyna się koncert. Pełen profesjonalizm w każdym calu, ale widać treść, zdenerwowanie, napięcie artystów. Lubię to! Mierzi mnie natomiast, gdy na scenę wychodzą muzycy niezmotywowani, lekceważący publiczność, niedoceniający jej. Wielkie przestraszone oczy



Krzysztofa Gradziuka wołały do publiczności – chcecie nas zjeść, nienawidzę Was!!! I nie mylił się zbyt wiele...

Może dlatego właśnie to był jego wieczór: w swoim graniu dawno wykroczył już poza wyłącznie zestaw perkusyjny. Jego kreatywność okazała się po prostu niezmierzona, grał na bębnach i talerzach jak natchniony, a poza tym korzystał z rozłożonych wokół kołatek, łańcuchów, sztućców, a nawet z plastikowej butelki! Trzeba powiedzieć wprost: jest to wielka indywidualność polskiego jazzu, talent na miarę Arta Blackeya, Jacka DeJohnette czy Paula Motiana. Ale to nie znaczy wcale, że niżej oceniam grę jego partnerów. W istocie grają oni jak jeden organizm, być może stąd tytuł płyty, odnajdują to legendarne „telepatyczne” współgranie tak w harmoniach, jak dysharmoniach, w różnych tempach, jak i nastrojach.

Po koncercie, którego nie sposób było skończyć ze względu na burzę oklasków i niesłabnący entuzjazm publiczności, podeszliśmy do Krzysztofa Gradziuka i na jego ręce złożyliśmy gratulacje całemu bandowi. Mówił o rosnącym ciężarze oczekiwań wobec zespołu. Mówił o próbie, która poszła źle. Mówił o tym jak ciężko znaleźć drogę do muzyki wyrafinowanej, a jednocześnie pozwalającej nawiązać kontakt z szeroką publicznością. Mirek rozmawiał przytomnie z tym wielkim artystą, a ja doświadczałem w oszołomieniu jego pasji, obsesji, miłości jaką jest muzyka, jazz.

Wyszliśmy z OKO, był niesłuchanie ciepły majowy dzień, żal było wracać do domu. Za-

mieniliśmy jeszcze parę słów i okazało się, że Mirkowi najbardziej podobały się właśnie dynamiczne, awangardyzujące improwizacje, a ja nuciłem w duchu wszystkie słodkie jak marcepan melodie, które tak mierziły mnie w trakcie domowego odsłuchu płyty. Podaliśmy sobie ręce i rozstaliśmy się w zgodzie, obiecując sobie, że spotkamy się wkrótce by znów posłuchać równie dobrego jazzu...

Maciej Nowotny

wspieram  
radioJazz.fm

Fundacja Popularyzacji Muzyki  
Jazzowej „EuroJAZZ”  
ul. Wiktorska 88 m 22  
02-582 Warszawa  
nr konta:  
05 1020 1169 0000 8002 0138 6994

## 19 Düsseldorfer Jazz Rally

Od 19 już lat w Düsseldorfie, stolicy landu Nadrenii Północnej-Westfalii, w weekend łączący się z Zielonymi Świątkami odbywa się Jazz Rally – największy niemiecki festiwal jazzowy. W pierwszych latach festiwalowe koncerty odbywały się głównie w pubach i na świeżym powietrzu. Potem, w miarę rozrastania się imprezy, koncerty zaczęły odbywać się również w kościołach, salach koncertowych, instytucjach użyteczności publicznej, pomieszczeniach parlamentu i innych nietypowych miejscach, jak np. hangar Air Berlin na lotnisku. Od 2002 roku główne koncerty odbywają się w dużym namiocie ustawianym na Placu Zamkowym, który może pomieścić do 1500 osób. Różnorodność stylów muzycznych to znak rozpoznawczy Jazz Rally. Oprócz niemalże wszystkich gatunków jazzu, można tu usłyszeć również style takie jak rock, funk, soul, blues i fusion. Organizatorzy pilnie dbają o to, by nie tylko wartość muzyczną festiwalu utrzymywać na wysokim poziomie – zależy im również na tym, by impreza była atrakcyjna dla odwiedzających również z bardziej prozaicznych powodów. Biletem wstępu na wszystkie koncerty jest dekoracyjna metalowa przypinka w cenie 25 euro!!! Te wykrzykniki to wyraz zachwytu i równocześnie frustracji polskimi realiami wobec faktu, iż jest to jedyne 100 złotych – za trzy dni jazzowego święta.

W Zielonoświątkowy weekend – który wypadł w tym roku pomiędzy 10 i 12 czerwca – **Düsseldorfer Jazz Rally** po raz kolejny stał magnesem przyciągającym fanów jazzu z bliska i daleka. 81 koncertów na 34 scenach z udziałem niemal 500



fol. Jacek Wróbel

muzyków dostarczało muzycznych wrażeń ok. 300 tysięcznej rzeszy miłośników muzyki. Ilość koncertów odbywających się w ramach Jazz Rally jest tak duża, że praktycznie nie do ogarnięcia – niektóre z nich odbywają się bowiem równolegle. Wybierając się zatem na imprezę konieczne jest przeprowadzenie selekcji i ustalenie harmonogramu koncertów, których chcielibyśmy posłuchać. W moim programie znalazł się Khaled z West Deutche Rundfunk Big Band, Klaus Doldinger's Passport, zespół Nighthawks, Artur Dutkiewicz Trio i David Friesen.

### WDR Big Band „Roi du Rad”

W czerwcu 2009 WDR Big Band brał udział w największym festiwalu muzyki na kontynencie afrykańskim: muzycy z Kolonii wystąpili przed 90.000 publicznością w mieście Essaouira w Maroku. Było to niezapomniane doświadczenie, w którym ich partnerem był Cheb Khaled, niekwestionowany „król Rai”. „Rai” to styl bę-



fot. Jacek Wróbel



Nighthawks



Klaus Doldinger's Passport



Artur Dutkiewicz Trio

dący połączeniem tradycyjnej muzyki Algierii i Maroka z muzyką popularną. Muzyka ta rozprzestrzeniła się daleko poza granice północno-zachodniej Afryki a wykonywane przez Khaleda utwory „Aisha” i „Didi” dotarły nawet do europejskiej czołówki list przebojów. Nic zatem dziwnego, że muzycy nabrali ochoty by zaprezentować ten program w rodzinnych stronach. Na głównej scenie Jazz Rally w piątkowy wieczór WDR Big Band poprowadził Vince Mendoza, a Khaled rozpalil do białości zgromadzoną publiczność – nie było to o tyle trudne, iż sporą jej część stanowili fani pochodzących z jego kręgu kulturowego.

### Nighthawks

Inspiracją nazwy zespołu założonego w 1998 roku przez basistę Dala Martino oraz trębacz Reinera Winterschladena był obraz Edwarda Hoppera Nighthawks z 1942 roku. Dobrze oddaje on klimat muzyki granej przez zespół. To

świetna muzyka na noc z gatunku smooth jazz – swobodna i łatwa dla uszu. Można tu odnaleźć takie gatunki jak nu jazz, fusion, world music pomieszczone z popem, reggae, soulem i jazzem. W ich muzyce słyszeć też wpływy etniczne, m.in. muzyki arabskiej, bałkańskiej czy latynoskiej. Miejsce koncertu – klub Schlösser Quartier Bohème jak i późna pora koncertu (godz. 22) świetnie odpowiadały muzyce Nighthawks. Można uznać za symptomatyczne, iż im późniejsza pora, tym więcej publiczności pojawiało się przed sceną.

### Klaus Doldinger's Passport

Nie ma co do tego wątpliwości, że był to główny koncert festiwalu. W sobotni wieczór już na godzinę przed koncertem przed namiotem stała długa kolejka, która niknęła w jednej z ulic prowadzących do Placu Zamkowego. Klaus Doldinger i jego Passport to ciągle flagowy okręt niemieckiego jazz-rocka. 55 lat scenicznego

doświadczenia, tysiące koncertów w ponad 50 krajach, ponad dwa miliony sprzedanych albumów, 2000 kompozycji – w tym m.in. ścieżka dźwiękowa do filmu Okręt. A w tym roku była jeszcze jedna okazja – 75-lecie lidera. Został on obdarowany na wstępie przez organizatorów urodzinowym tortem, a potem ... potem rozpoczęła się muzyczna podróż w czasie. Na scenie pojawiali się muzycy grający z K. Doldingerem w czasach poprzedzających powstanie grupy Passport, a później z kolejnych jego składów. W sumie ponad 3 godziny grania! Byłem pod ogromnym wrażeniem kondycji lidera i w nie mniejszym stopniu poziomowi emocji na widowni, wśród której było wiele osób w wieku zbytnio nie odbiegającym od szacownego jubilata.

### Artur Dutkiewicz Trio

W trzecim dniu festiwalu – w niedzielę, polskie barwy reprezentował **Artur Dutkiewicz Trio**. Zespół w składzie **A. Dutkiewicz** – fortepian,

**P. Puszczało** – kontrabas i **Ł. Żyta** – perkusja w Sali Stadtparkasse Düsseldorf zaprezentował program z wydanej w zeszłym roku płyty *Hendrix Piano*.

Mimo południowej pory wypełniona po brzegi sala była świadectwem zainteresowania jakie wzbudził jazzowy kontekst muzyki Jimiego Hendrixa. Na widowni dominowała publiczność niemiecka – w przeważającej większości taka ze sporym bagażem doświadczeń muzycznych (i życiowych). I jak się w toku koncertu okazało, publiczność ta absolutnie nie była przypadkowa – przyciągnęła ją muzyka będąca ciągle – tak jak jest to i w moim przypadku – istotną częścią ich życia. Jazzowa interpretacja „Little Wing”, „Manic Depression” czy „The Wind Cries Mary” zaprezentowana przez klasyczne, akustyczne trio A. Dutkiewicza spotkała się z entuzjastyczną reakcją i ... błyskawiczną wyprzedają płyty już w przerwie koncertu. Przyznam się szczerze, że radość muzyków





fot. Jacek Wróbel

David Friesen Trio

z reakcji niemieckiej publiczności była również moim udziałem – płyta Hendrix Piano jest jedną z moich ulubionych i byłbym zaskoczony, gdyby słuchacze Jazz Rally ocenili ją inaczej.

#### David Friesen Trio

To kontrabasista o przebogatej dyskografii, obejmującej nie tylko kilka albumów autorskich, ale także wybitne nagrania z gigantami jazzu: od Joego Hendersona, Dextera Gordona i Michaela Breckera po innowatorskie koncepcje zrealizowane m.in. z Airto Moreirą i Jackiem DeJohnette. To również uznany kompozytor, którego kompozycje chętnie grywane są zarówno przez jazzmanów, jak i orkiestry symfoniczne. Najnowsze propozycje muzyczne artysty to solowe recitale, w których prezentuje szeroki wachlarz jazzu akustycznego jak i ciekawe jazzowe eksperymenty. Takim z pewnością

cią był wspólny projekt z Leszkiem Możdżerem (1995-96). Z Davidem Friesenem grał również Artur Dutkiewicz.

Oprócz kontrabasu David Friesen gra również na samodzielnie zaprojektowanym Oregon Bass, który pozwala mu osiągać unikalne brzmienia. I ten właśnie instrument mieliśmy okazję zobaczyć i usłyszeć na niedzielnym koncercie, wspierany przez gitary Christiana Hasensteina i perkusję Billa Elgarta.

Było to świetne zwieńczenie trzydniowego maratonu – stonowany akustyczny jazz na najwyższym poziomie w pięknym nowoczesnym budynku Landtagu Nadrenii Północnej-Westfalii.

Opracował: Jacek Wróbel



fot. Rafał Garaszczyński

Toots Thielemans

## Wasa Swing Festival

5 czerwca 2011 roku w Sali Kongresowej PKiN w Warszawie odbyło się niezwykle wydarzenie. Takie okazje nie trafiają się często. To był długi wieczór, na który z organizacyjnego i muzycznego punktu widzenia właściwie złożyły się dwa wydarzenia.

Główna gwiazda wieczoru wystąpiła na początku całego programu, co być może zakłopotало późniejszych widzów... Mowa oczywiście o koncercie zagrany przez kwartet Tootsa Thielemansa. Sam znam parę osób, które spóźniając się nieco na koncert rozpoczynający się o 19.30, na set zagrany przez **Tootsa Thielemansa** i towarzyszących mu muzyków zwyczajnie nie zdążyły.

Dla tych spóźnialskich to była wielka strata. Trudno napisać cokolwiek o występie takiego

mistrza. Toots Thielemans nie gra muzyki, on jest muzyką. Nie musi grać dużo, nie musi poszukiwać jakiś specjalnych kompozycji. Nie musi grać nic nowego, poszukiwać czegokolwiek inspirując się muzyką już nagrany. Wystarczy, że wyjdzie na scenę i zagra kilka standardów tak, jak grali je tylko nieliczni. Ten unikalny sposób zrozumienia melodii, zagrania dokładnie tylu dźwięków ile trzeba i wtedy kiedy trzeba to cechą największych. Takimi byli Oscar Peterson, Les Paul, Stephane Grappelli. Takimi czasem bywali Miles Davis, Dizzy Gillespie, Django Reinhard, Charlie Parker, czy Louis Armstrong. Pewnie każdy dołożyłby jeszcze kogoś do tej listy. Z pewnością jednak historia muzyki improwizowanej nie zna ich zbyt wielu. Niestety z tej krótkiej listy wielu muzyków już dla nas nie zagra...



fot. Rafał Garszczyński



Hans Van Oosterhout

Toots Thielemans był z nami w niedzielę 5 czerwca i chciałbym, żeby był z nami jak najdłużej, bowiem to wielki mistrz. Nie jest wirtuozem instrumentu. Nie musi być. On nie gra na harmonijce, w swoim kompletnym zespoleniu z instrumentem cały jest muzyką. Grając „Bluesette”, „What A Wonderfull World”, czy temat z filmu *Midnight Cowboy* odkrywa przed nami istotę tych kompozycji, tak jak każdej melodii, którą zagrał w ciągu ponad 60 lat profesjonalnej kariery jazzowego muzyka i każdej z tych, które jeszcze zagra. Być może nikt inny tak nie potrafi. I nie mam tu na myśli instrumentalnej wirtuozerii, bo w tym są być może lepsi. Ale przełożyć emocje na dźwięki i opowiedzieć w kilku taktach historię to dużo trudniejsze. A w tym Toots Thielemans jest mistrzem nad mistrzami...

Liderowi towarzyszyli: **Kaarel Boehle** (fortepian, klawisze), **Gulli Gudmundsson** (gitara

basowa) i **Hans Van Oosterhout** (perkusja). To była typowa sekcja rytmiczna, której liderem był bez wątpienia perkusista. I to jemu należy się szczególne wyróżnienie. Zadaniem muzyków towarzyszących Tootsowi było ... towarzyszyć mu na scenie. Z tej roli wywiązali się perfekcyjnie. Z pewnością wielu bardziej zasłużonych kolegów zazdrości im codziennego obcowania z muzyką mistrza i nauki jaka z tego wynika.

Dzień przed koncertem miałem zaszczyt i niewątpliwą przyjemność przeprowadzić prawie dwugodzinną rozmowę z Tootsem Thielemensem. Z pewnością będę do niej często wracał, a jej fragmenty przeczytacie w następnym numerze JazzPRESSu.

Drugą część koncertu wypełnił był program przygotowany w sposób nieczęsto dziś spotykany, trochę dlatego, że rynek oczekuje gwiazd



Roger Berg Big Band

i wielkich nazwisk, trochę dlatego, że big bandy nie są ostatnio w modzie...

Nie każdy koncert musi być wybitnym wydarzeniem artystycznym. Jeśli nim nie jest i nie siedzimy oszołomieni wielką sztuką jeszcze długo po tym, kiedy muzyka ucichnie, powinny nas choć ręce boleć od oklasków, a nogi od rytmicznego przytupywania.

**Wasa Swing Festival** w tej części to w założeniu miała być dobra zabawa i próba zrobienia czegoś wspólnie przez muzyków, którzy na co dzień ze sobą nie grają. Założeniem artystycznym było pokazanie big bandu wraz z różnymi solistami. Takie koncerty nie są organizowane często, choćby ze względu na koszty logistyczne sprowadzenia orkiestry i wszystkich solistów, którzy mimo, że pojawiają się jedynie na kilka chwil na scenie, często na 2-3 utwory, też mu-

szą skądś przylecieć, gdzieś mieszkać, no i coś zarobić. Chwała zatem organizatorom za to, że na to wszystko znaleźli pieniądze (pewnie w większości od sponsorów, bo bilety nie były wcale drogie biorąc pod uwagę liczbę atrakcji). Chwała również wszystkim muzykom, że zechcieli spróbować czegoś innego niż własne autorskie projekty. Żal tych, co nie dojechali (zapowiadana wcześniej Viktoria Tolstoy i trio Claesa Crona).

Po krótkiej przerwie po występie Tootsa Thielemansa, w towarzystwie kilku muzyków big bandu **Rogera Berga** na scenie pojawiła się **Vivian Buczek**. Było niewątpliwie dużo pozytywnej energii, zaangażowania i muzykalności. Był też **Wojciech Karolak** grający na organach Hammonda. Było to więc zderzenie młodości i entuzjazmu z niebywałym warsztatem i estradowym doświadczeniem. Vivian Buczek być może sama

fot. Rafał Garszczyński



fot. Rafał Garszczyński



Vivian Buczek



Viki Kosiv

nie udźwignęłaby jeszcze ciężaru całego godzinnego setu, jednak te kilka utworów i parę wyśmienitych solówek Wojciecha Karolaka to był dobry występ. Na Vivian Buczek niewątpliwie trzeba zwrócić uwagę w najbliższej przyszłości. Ma doskonały warsztat wokalny i szacunek do muzycznej tradycji, jakiego próżno szukać wśród śpiewających młodych wokalistek. Jeśli wybierze sprzyjający sobie repertuar, z pewnością może być gwiazdą pierwszej wielkości. Ja już dziś chętnie zobaczyłbym ją w pełnowymiarowym secie.

Po występie Vivian Buczek przyszła kolej na zapełnienie muzykami pustych dotąd pulpitów całej obszernej sekcji dętej big bandu prowadzonego przez perkusistę – Rogera Berga. O grze całej orkiestry można powiedzieć tyle, że była dobra. Być może można by powiedzieć więcej, gdyby nie fakt, że większość instrumentów dętych była słabo słyszalna. Jeśli to brak rzeczywistej potęgi brzmienia zespołu, nie byłoby dobrze. Ja mam jednak wrażenie,

że zawiodła akustyka. Na wyróżnienie zasługuje jednak z całą pewnością schowany nieco za innymi instrumentami, a wyróżniający się brzmieniem gitarzysta – **Mans Persson**. Rola gitarzysty w dużej jazzowej orkiestrze nie jest łatwa (no chyba, że się jest **Brianem Setzerem**, ale to inna historia). Mans Persson zrobił wiele. Aby słuchacze jego brzmienie zapamiętali i zrobił to dobrze.

Na jeden zaledwie utwór pojawiła się na scenie zaledwie 15 letnia wokalistka z Kijowa – **Viki Kosiv**. Zapamiętajcie to nazwisko, jeśli Viki pozostanie przy jazzowym śpiewaniu, za kilka lat będzie wielką gwiazdą. Oby tylko nie wciągnął jej wir gwiazdorstwa i komercji. Mało kto w tak młodym wieku tak swinguje. Niech drżą wszystkie lansowane za Wielką Wodą młode gwiazdy niby jazzu. Viki Kosiv, jeśli znajdzie przyjaznych sobie promotorów, rozłoży na łopatki Norę Jones, Joss Stone i parę innych...



Swing Alliance



Sara Ahlcrona, Anna Pauline Andersson i Lynette Koyana

Na scenie pojawiła się też grupa taneczna. Zespół został zaproszony w ostatniej chwili zastępując zapowiadanych szwedzkich tancerzy. Dali radę, było dużo młodzieńczej energii, entuzjazmu i wdzięku. O zespole **Swing Alliance** z pewnością jeszcze usłyszycie.

Każdy szanujący się big band zatrudnia też wokalistki dawniej zwane refrenistkami. W tej roli na scenie pojawiły się trzy śpiewające panie: **Sara Ahlcrona, Anna Pauline Andersson i Lynette Koyana**, znana też jako Lady Lynette. Siłą napędową ich występu było to co być w takim wypadku powinno, czyli idealne zespolenie trzech głosów zestrojonych i zaaranżowanych w sposób godny najlepszych big bandów. Momentami to było brzmienie przypominające przeboje Andrews Sisters, czy zwiokrotniony głos Mary Ford.

Kolejnym wokalistą był **Stanisław Soyka**. To muzyk wyśmienity, szkoda że ostatnio tak błą-

dzący na pograniczu tego co potrafi najlepiej i tego, co ustawicznie nie tylko w jego wypadku krytykuje – czyli wydumanych projektach poetycko-religijnych. To oczywiście osobisty wybór każdego artysty, ja jednak uważam, że Stanisław Soyka śpiewający jazzowe standardy, które potrafi też wybornie zagrać na fortepianie byłby wielkim artystą... Ale woli inaczej. Tym razem nie grał na fortepianie, wybornie wspomagał go za to na swoich organach Wojciech Karolak.

Na koniec był oczywiście jeszcze wielki finał z udziałem wszystkich artystów i parę taktów zagranych na skrzypcach przez zajmującego się przez cały wieczór konferansjerką **Krzesimira Dębskiego**.

Kto nie był, niech żałuje. Była wyśmienita zabawa, która pewnie nigdy w takim składzie się nie powtórzy...

Rafał Garszczyński

fot. Rafał Garszczyński



## Warsaw Summer Jazz Days 2011

W poniedziałek 20 czerwca **Warsaw Summer Jazz Days** zawitał do Sali Kongresowej. W tym dniu wystąpiły dwa zespoły – **Bitches Brew Revisited** oraz **Nublu Orchestra**.

Jako pierwszy na scenie pojawił się projekt **Bitches Brew Revisited**. Czego można spodziewać się po tak szumnie nazwanym projekcie? Z pewnością dużej porcji energii, rytmu, skomplikowanych faktur i ściany dźwięku wytworzonej poprzez zbiorową improwizację. Tego wszystkiego właśnie zabrakło. Skład muzyków dość obiecujący, jednak uruchomienie scenicznego systemu dźwiękowego na pół gwizdka, przyciemnione światła i ciągłe kłopoty techniczne z odsłuchami na scenie dołożyły się do braku energii w zespole. Na scenie pojawili się – to z kronikarskiego obowiązku należy wyliczyć: **Graham Haynes** (trąbka), **Vernon Reid** (gitara) – to bodajże najbardziej znany z wielu projektów muzyk w tym zestawieniu, **Melvin Gibbs** (gitara basowa), **JT Lewis** (perkusja), **DJ Logic** (gramofony i inne elektroniczne zabawki), **James Hurt** (klawiatury), **Adam Rudolph** (instrumenty perkusyjne) i **Antoine Roney** (saksofony).

Publiczność specjalnie nie dopisała, co z pewnością również odebrało część energii muzykom. Prawdopodobnie nawet przy pełnej sali nic by z tego nie wyszło. Wyrób muzykopodobny nazwany Bitches Brew Revisited przez ponad godzinę trzymał nielicznych widzów na

sali w nadziei, że wreszcie coś się zacznie dziać. No i zanim się zaczęło, to właściwie się skończyło. Oczywiście trudno dziś byłoby zebrać skład o podobnej muzycznej energii, jak udało się to Milesowi Davisowi na *Bitches Brew*, ale parę ciekawych brzmień elektronicznych i nieco jazz-rockowej legendy nie wystarczy dziś, by zwrócić uwagę publiczności.

Graham Haynes

JAKBY KTOŚ NIE WIEDZIAŁ,  
BYŁEM LIDEREM TEGO  
PROJEKTU...

SCHOWAM SIĘ, MOŻE NIE  
ZAUWAŻĄ

ZAMYKAM OCZY  
I MNIE NIE MA...

CO TU SIĘ DZIEJE, CZEMU NAM  
NIE IDZIE? MOŻE W KOMPUTE-  
RZE ZNAJDĘ ODPOWIEDŹ...?

SAM SOBIE POKLASZCZĘ JAK  
WY NIE CHCECIE...

Vernon Reid

ZZA BEBNÓW MNIE NIE  
ZOBACZĄ...  
A ZA CZARNYMI OKULARAMI  
SCHOWAM ŁZY ROZPACZY

Adam Rudolph

JA GRAM SWOJE, BIORE  
KASE I LECE DALEJ...

Melvin Gibbs

Antoine Roney



Po dłuższej przerwie na scenie pojawili się muzycy z drugiego przygotowanego na ten wieczór projektu – **Nublu Orchestra**. Warto było czekać. To było bowiem wyśmienite widowisko – żywa, energetyczna i przemyślana koncepcja muzyczna. Usłyszeliśmy sterowaną wprawą ręką mistrza ceremonii – **Butcha Morrisa** – zbiorową improwizację, z pewnością opartą na wcześniej wyćwiczonych schematach, jednak dającą widzowi poczucie uczestnictwa w wyjątkowym, niepowtarzalnym wydarzeniu.



W zespole zagrali: **Ihan Ersahin** (saksofon tenorowy), **Jonathan Haffner** (saksofon alto-wy), występujący również przed przerwą **Graham Haynes** (trąbka), **Brandon Ross** (gitara), **Doug Wieselman** (gitara), **William McIntyre** (wibrafon), **Michael Kiaer** (gitara basowa), **Joe Hertenstein** (instrumenty perkusyjne) i **Kenny Wollesen** (perkusja).

Koncepcja muzyczna Nublu Orchestra to zbiorowa improwizacja, malowanie obrazów dźwiękami dobrze zgranego zespołu. Niewiele usłyszeliśmy partii solowych. Te nieliczne, przebijające się przez ścianę dźwięków należały do Grahama Haynesa, Kenny Wollesena i obu gitarzystów – Douga Wieselmana i Brandona Rossa.



Wyjątkowo ekspresyjny sposób dyrygowania muzykami przez **Butcha Morrisa** był dodatkową wizualną atrakcją. Muzycy reagowali na każdy ruch swojego lidera, każdy niezwykle sugestywny gest powodował zmianę rytmu, ekspresji, stanowił początek lub koniec improwizacji.

Spektakl to był niezwykle i wart z pewnością przeczekania nie najlepszego występu muzyków Bitches Brew Revisited. W sumie widzowie, którzy tego dnia znaleźli się na sali nie powinni czuć się zawiedzeni... Gwiazda wypadła świetnie, a support – może za dużo się po nim spodziewaliśmy, biorąc pod uwagę skład zespołu. Jednak nieczęsto udaje się sprowadzić do Polski tak liczne awangardowe muzyczne składy, za co organizatorowi należy się uznanie. Niestety fanów jazzu w Warszawie jest za mało, by zapełnić Salę Kongresową. Tu potrzeba nazwiska...





Brandon Ross

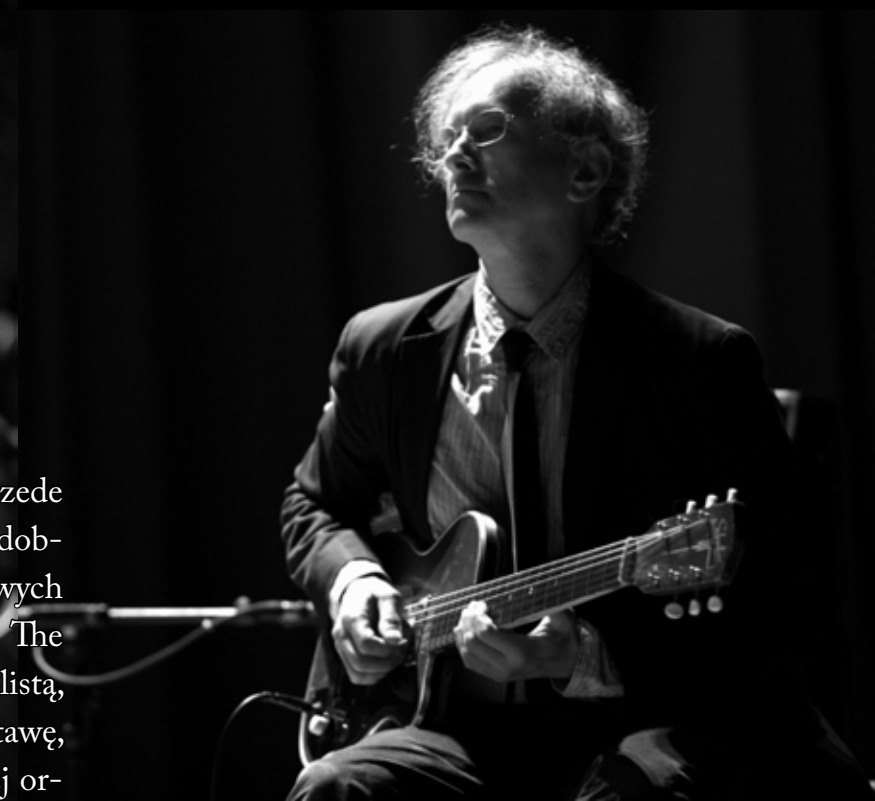
**Graham Haynes**, który w projekcie Bitches Brew Revisited schował się w muzycznej przenośni, ale i też dosłownie za kolekcją elektronicznych modyfikatorów dźwięków trąbki, w Nublu Orchestra wpatrzony z uwagą w gesty dyrygenta zagrał wyśmienicie.



William McIntyre



**Kenny Wollesen**, perkusista znany przede wszystkim z zespołu Sex Mob i innych podobnych happy – jazzowych, często jednorazowych lub okazjonalnych projektów (w rodzaju The Dreamers) okazał się również dobrym solistą, co perkusistą tworzącym rytmiczną podstawę, niezwykle istotną dla funkcjonowania całej orkiestry.



Doug Wieselman

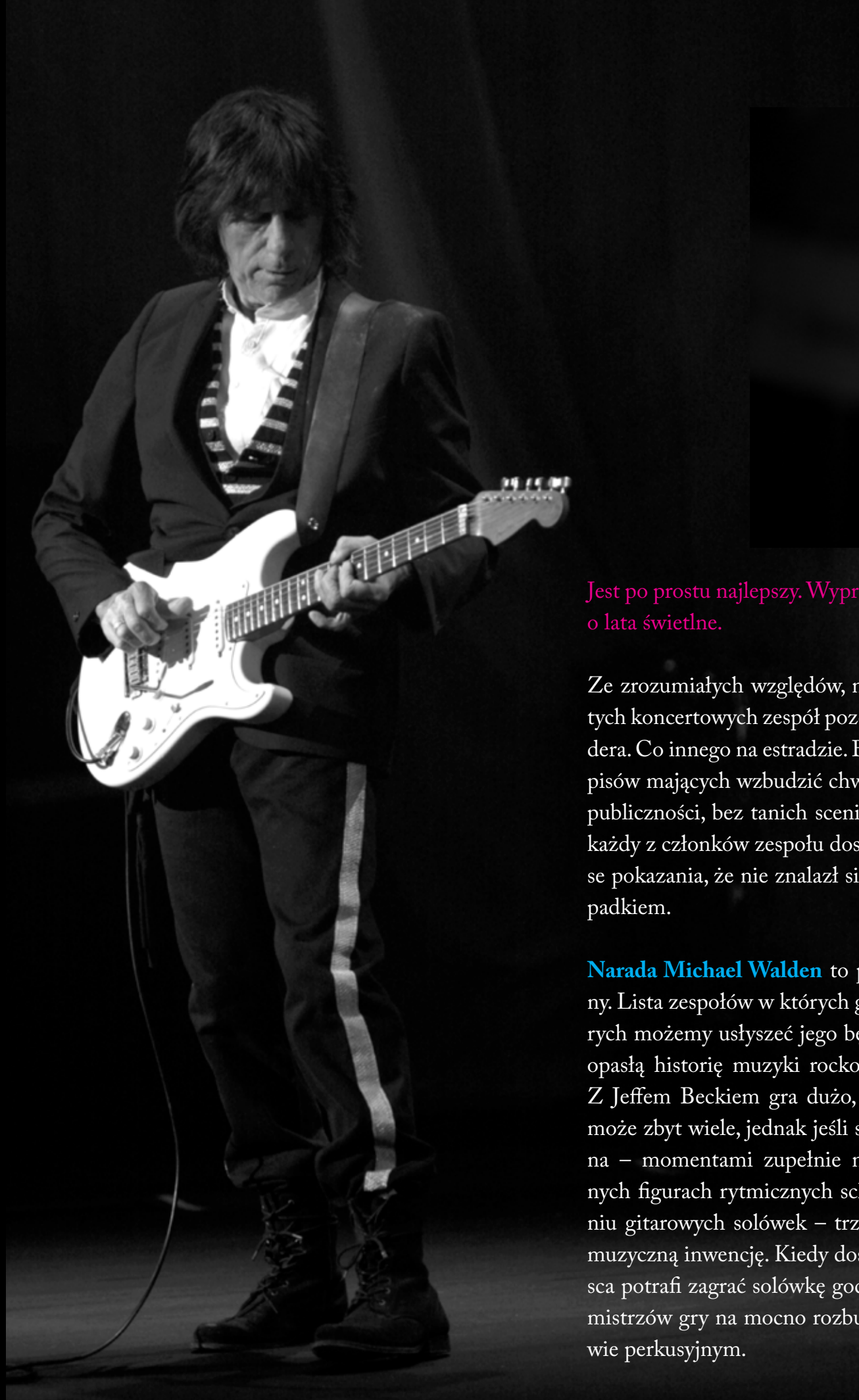


Drugi koncert w Sali Kongresowej odbył się we wtorek 21 czerwca. Bilet na to wydarzenie kupiłem już 25 stycznia, a był to chyba pierwszy dzień sprzedaży... Wystąpił **Jeff Beck**, co już samo właściwie powinno wystarczyć za całą recenzję...

**Jeff Beck** to bez cienia wątpliwości (niektórzy wątpili przed koncertem) największy z żyjących gitarzystów, a w dodatku aktualnie jest w życiowej formie. Potwierdził to każdą zagrana w trakcie występu nutą. Fani mogą teraz godzinami rozpamiętywać, których to utworów nie zagrał. Ważne jest, że był, zagrał, pokazał wszystkim zgromadzonym na sali fanom, że to, co znamy z płyt, to nie studyjna produkcja ani wielokrotnie powtarzane i edytowane solówki. To żywa, prawdziwa i niezwykle przemyślana muzyka.

Lekkość z jaką Jeff Beck gra swoje gitarowe pasaży jest niewiarygodna. Sprawność, z jaką porusza się po bardzo szerokiej muzycznej tradycji jest niepowtarzalna. To, jak jego gitara śpiewa każdą melodię, jest zupełnie niewiarygodne i niespotykane. Niezależnie od tego, czy gra „How High The Moon” Morgana Lewisa i Nancy Hamilton (z repertuaru Les Paula), „Little Wing” Jimi Hendrixa, swoje własne rockowe kompozycje – jak „Hammerhead” – czy przeboje The Beatles, Marvin’a Gaye’a, bądź innych klasyków, w tym Giacomo Pucciniego, jego gitara opowiada historie w sposób niedostępny dla wielu bardzo sugestywnie śpiewających wokalistów.

Cytując klasyków (w tym samego Jimi Hendrixa) Jeff Beck zachowuje swój własny styl, nie kopiuje, niczego nie udaje. Jest sobą, nie ściga się technicznie z wirtuozami gitary, nie musi.



Jest po prostu najlepszy. Wyprzedza wszystkich o lata świetlne.

Ze zrozumiałych względów, na płytach, nawet tych koncertowych zespół pozostaje w cieniu lidera. Co innego na estradzie. Bez zbędnych popisów mających wzbudzić chwilowy entuzjazm publiczności, bez tanich scenicznych chwytów, każdy z członków zespołu dostał wczoraj szansę pokazania, że nie znalazł się na scenie przypadkiem.

**Narada Michael Walden** to perkusista wybitny. Lista zespołów w których grał i płyt na których możemy usłyszeć jego bębny przypomina opasłą historię muzyki rockowej i jazz rocka. Z Jeffem Beckiem gra dużo, momentami być może zbyt wiele, jednak jeśli skupić się jedynie na – momentami zupełnie nieprawdopodobnych figurach rytmicznych schowanych w cieniu gitarowych solówek – trzeba docenić jego muzyczną inwencję. Kiedy dostaje więcej miejsca potrafi zagrać solówkę godną największych mistrzów gry na mocno rozbudowanym zestawie perkusyjnym.



**Rhonda Smith** okazuje się być nie tylko członkiem sekcji rytmicznej tworzącym solidny rockowy fundament dla lidera. Potrafi też zadbać o swoje własne show, zarówno grając solo, jak i śpiewając bluesa („Rollin’ And Tumblin”), czy naśladując wokale Mary Ford w „How High The Moon”.

**Jason Rebello** to wymarzony zespołowy klawiszowiec. Potrafi zaśpiewać, uzupełnić dobrze wybranymi brzmieniami dźwięki gitary, a także toczyć muzyczny dialog z perkusistą. A jeśli jest nim Narada Michael Walden – to zadanie naprawdę niełatwe.

Podsumowując, Jeff Beck to artysta wybitny, skromny i skupiony na muzyce. Koncert był wyśmienity, publiczność, w tym wielu fanów w koszulkach z podobizną artysty, tym razem dopisała. Sam Jeff Beck był chyba nieco zaskoczony rozmiarami zupełnie zasłużonej owacji jaką zgromadziła mu warszawska publiczność.





Omri Mor



Amir Bresler



Avishai Cohen

We środę 22 czerwca na zakończenie tegorocznej, dwudziestej już edycji Warsaw Summer Jazz Days organizatorzy zaproponowali dwa występy. I znowu, jak w poniedziałek, to były zupełnie różne muzyczne światy, i zupełnie odmienna należy się artystom ocena.

W pierwszej części wystąpiło **trio Avishai Cohena**. A ich występ okazał się dla mnie bardzo miłym zaskoczeniem. Formuła jazzowego zespołu złożonego z fortepianu, kontrabas i skromnego zestawu perkusyjnego, nawet jeśli w tym wydaniu dowodzona jest przez kontrabasistę, a nie, co częściej jest praktykowane, przez pianistę, jest przecież ograna i wyeksploatowana do granic twórczych możliwości. Jednak niekoniecznie, jak pokazuje to Avishai Cohen.

Jego ostatnia płyta *Seven Seas* delikatnie rzecz ujmując nie zdobyła mojego specjalnego uznania. Jednak trio, tego ciągle przecież należącego

do młodego pokolenia muzyka, na żywo wypadło dużo lepiej.

Muzycy nie usiłowali eksperymentować. Ich siłę stanowiła tego wieczoru uniwersalność i doskonale zbalansowanie muzycznych akcentów. To właśnie jest zwykle źródłem sukcesu gry zespołowej. Często nadużywane pojęcie synergii tutaj wydaje się być jak najbardziej na miejscu. Właściwie każdy z muzyków mógłby w tym zespole być nominalnym liderem. To, że jest nim Avishai Cohen, wynika zapewne z uznanego już w środowisku nazwiska, a także z faktu, że jest on autorem części prezentowanych kompozycji.

Zespół poruszał się w muzycznym świecie wyjątkowo swobodnie, łącząc w jednym występie inspiracje z pozoru niemożliwe do spójnego stylistycznie połączenia. Oprócz nowoczesnie brzmiących i ciekawych kompozycji lidera, głównie pochodzących z jego ostatniej płyty *Se-*

*ven Seas*, usłyszeliśmy w czasie koncertu odrobinę judaików, folkloru sefardyjskiego, a także na bis salsę Eddie Palmieriego. To wszystko w niezwykle pogodnej formule trzymającej się daleko od scenicznych wygłupów i zagrywek pod publiczność.

Avishai Cohen traktuje słuchaczy poważnie. W każdym koncertowym sezonie prezentuje muzykę coraz bardziej dojrzałą i przemyślaną. Znajduje swoją własną twórczą drogę i nowe, ciekawe rozwiązania muzyczne w obszarach, w których wydaje się, że wszystko już zostało dawno zagrać. Ma świetny kontakt z publicznością. Gra dla niej, a nie dla siebie i członków zespołu. Paradoksalnie nieco słabiej wypada w partiach solowych, co nie znaczy, że ma słabą technikę. Na to jednak przyjdzie jeszcze czas. Nie mogę się już doczekać jego kolejnej wizyty w Polsce.

W drugiej części wieczoru na scenie pojawił się zespół **Cassandry Wilson**. Nie powinien się pojawić. Być może to nie był ich dzień. Cassandra Wilson wypadła bardzo słabo. Po każdym utworze publiczności na sali było coraz mniej. Zespół starał się jak mógł pomóc wokalistce. Najlepiej wypadł grający na basie **Reginald Veal**. **Marvin Sewell**, etatowy gitarzysta Cassandry Wilson, nie mógł zdecydować się czy chce być Johnem Lee Hookerem, Johnem Scofieldem, czy Johnem Abercrombie. W związku z tym był Johnem „Nobody”, pozbawionym stylu i zmagającym się przez większość występu z problemami technicznymi gitarzystą bez wyrazu i bez pomysłu. Cassandra krążyła wokół muzyków, uśmiechała się i machała wachlarzem... Była nieobecna. Nawet gdyby organizatorzy pozwolili robić zdjęcia, ja bym ich nie pokazał. O tym występie lepiej nie pamiętać...

tekst i fotografie Rafał Garszczyński



## Gil Scott-Heron

Mówiono o nim „Czarny Bob Dylan”, „Ojciec chrestny rapu”. On sam jednak nie przywiązywał do tego wagi, był bowiem kimś większym niż artystą porównywanym do Dylana czy protoplastą rapu. Był jedynym i niepowtarzalnym Gilem Scott-Heronem i w tym sensie nie będzie nikogo innego.

Gdy tylko przerywał grę i sięgał po mikrofon, czy to w trakcie wywiadu radiowego, konferencji prasowej lub przy innej okazji, wspominał o swoim szóstym zmysle: poczuciu humoru. Wówczas mawiał, że potrafi wyobrazić swoje życie bez posiadania tych pięciu zmysłów lecz nie potrafi istnieć bez szóstego. Wypowiedź kończył szerokim uśmiechem na twarzy. Przez lata jego działalność muzyczna podlegała definicjom porządkującym hasło **Gil Scott-Heron** w encyklopediach. Wielokrotnie pytany o genezę swojej muzyki, żartobliwie odpowiadał w zależności od nastroju – Midnight Music, Third World Music lub Bluesology. Ostatni album dla XL Recordings z 2010 roku nazwał *I'm New Here*, co wcale nie dotyczyło jego samego. On przecież był w tym miejscu ciągle, to odbiorcy są nowi. Popularność singla *Me and the Devil* w gronie miłośników muzyki elektronicznej pozwala uznać to całe zamieszanie za kolejny żart w bogatym życiu autora *The Revolution Will Not Be Televised*. A gdyby tego było jeszcze mało, by udowodnić, że jego poczucie humoru to nie kreacja agencji public relations, w jednym z ostatnich wywiadów zapytany ponownie o Boba Dylana odpowiedział: różnica pomiędzy nim a mną jest taka, że ja jestem pianistą i potrafię śpiewać.

Kochał Nowy Jork, lecz nie wiedział dlaczego, podejrzewał że podstawa tego uczucia leży w tożsamyach cechach miasta i jego charakteru. Był najszczerzym artystą Czarnej Ameryki, udowodnił to niejednokrotnie – najdobitniej na ostatniej płycie. Śpiewał, że Nowy Jork go zabija. Zmarł w Nowym Jorku. Uważał się za artystę nieokreślonego w ramach jednej artystycznej działalności. Potrafił pisać teksty piosenek jak również krótkie formy literackie, grać na klawiszach i śpiewać. Na scenie jego sytuacja wyglądała podobnie; był zbyt jazzowy na soul, zbyt soulowy na jazz. Muzyczną tożsamość Gila Scott-Herona najpewniej podsumowuje termin soul-jazz. Począwszy od 1970 roku nagrał 15 płyt. W pierwszej dekadzie artystycznej działalności Scott-Heron w ramach kontraktu z wytwórniami Flying Dutchman, Strada-East i Arista wydał dziewięć krążków, w tym *Winter In America* – przez krytyków uznaną za najważniejszą w karierze. W latach 80. aktywność GSH zmalała do czterech albumów. Natomiast w dwóch ostatnich dekadach nagrał zaledwie dwie płyty: *Spirits* z 1992 roku oraz *I'm New Here* z roku ubiegłego. Współpracował z Bobem Thielem, Brianem Jacksonem, Malcolmem Cecillem oraz Richardem Russellem. W duecie z flecistą Brianem Jacksonem, którego poznał na studiach, nagrał siedem znakomitych albumów. Nieoficjalnie mówi się o dziewięciu, bowiem Jackson był obecny podczas rejestracji *Pieces Of A Man* oraz *Free Will*. Warto wspomnieć o jazzowych konotacjach tychże płyt w postaci udziału sesyjnych muzyków takich jak Ron Carter, Hubert Laws i Bernard „Pretty” Purdie.

W roli producenta wystąpił legendarny Bob Thiele. Koniec współpracy z Thielem to początek długotrwałej i owocnej współpracy z Brianem Jacksonem. Kres tej działalności nastąpił po wydaniu albumu zatytułowanego *1980* – już wtedy do grona producentów płyty dołączył Malcom Cecil, innowator, współzałożyciel studia oraz współtwórca syntezatora TONTO. Gil Scott-Heron był nielicznym w gronie artystów-muzyków, który w latach 80. wciąż nagrywał wartościowe płyty, wciąż walczył z systemem oraz problemami afroamerykańskiej społeczności. W przeciwieństwie do wielu muzyków grających soul oraz jazz jego artystyczna przemiana przebiegała w sposób logiczny i konsekwentny.

Publiczność po 1980 roku usłyszała dudnienie, „wprawdzie nie było to trzęsienie ziemi, lecz z całą pewnością wstrząsnęło ziemią”. Musiało upłynąć 12 lat nim kolejna fala uderzeniowa wywołała takie wibracje. Na początku lat 90. Scott-Heron nagrywa *Spirits*. Jego głos wciąż brzmi soulowo, a palce sprawnie poruszają się pomiędzy białymi-czarnymi klawiszami pianina. Pomimo siwych włosów i ukrytej pod kaszkietem fryzury w stylu afro, wydaje się, że czas traktuje go łaskawie. Jego uduchowione przesłanie trafia na podatny hip-hopowy grunt. Ponownie milczy, tym razem przez 16 lat. Pomimo problemów godnych tabloidowych mediów powraca pożegnać się z odbiorcami swojej muzyki. Odszedł 27 maja tego roku, tuż po powrocie z europejskiej trasy koncertowej, rok po wydaniu *I'm New Here*.

Jędrzej Siwek (Soul-jazz.pl)

radioJazz.fm



fot. Krzysztof Wierzbowski

## Smutek i radość bluesa

Wywiad z Karen Edwards i Jarkiem Śmietaną

**Jarku, ostatnie Twoje płyty, to przede wszystkim hołdy... Zbigniew Seifert, Ornette Coleman... nawet standardy polskiej piosenki. To wszystko jakoś wszystkim pasowało... aż pojawił się Hendrix: wspaniała płyta *Psychedelic* i wyśmienite, widowiskowe koncerty. Wielu sceptyków musiało przyznać, że wbrew ogólnemu pogładowi – Hendrix okazał się być bardzo bliski muzyce jazzowej. O Hendrixie mówi się jako o największym jazzmanie wśród muzyków rockowych a Jarka Śmietanę po tej płycie nazwano w Polsce największym rockmanem wśród jazzmanów. Co o tym sądzisz?**

**Jarosław Śmietana:** Trudno mi odpowiedzieć na pytanie: kim ja jestem, bo ocena należy nie do mnie. Natomiast z pełną świadomością zrobiłem płytę *Psychedelic. Music Of Jimi Hendrix*, ponieważ jest ona takim moim sentymentalnym powrotem do początków, kiedy to jako młody chłopak, początkujący gitarzysta byłem zafascynowany Hendrixem. Od tego zaczynałem; grałem cały ten repertuar, później dopiero zająłem się jazzem. To były lata 60-te, jazzem zainteresowałem się po usłyszeniu Charlie Parkera i później już całe moje życie zawodowe i kariera muzyczna, była karierą muzyka jazzowego. Z satysfakcją jednak mogę powiedzieć że zaczynałem od muzyki Jimi Hendrixa i tą płytą właśnie zrobiłem taki mały ukłon w stronę tych moich początków.



**Podczas mojej rozmowy z Dionizym Piątkowskim, Dioni powiedział coś takiego: „Muzycy jazzowi są zupełnie inni niż muzycy rockowi; są bardziej ułożeni, prowadzą trochę inny tryb życia, a na koncertach zachowują się również trochę inaczej”. Kilkakrotnie byłem świadkiem Twoich koncertów z muzyką Jimiego Hendrixa i trochę mi to nie pasuje. Oto bowiem wielki, szanowany muzyk, postrzegany jako jedna z ikon polskiego jazzu, podczas koncertów (w których uczestniczy też inna legendarna postać: Wojciech Karolak) rozstrzaskuje z furją gitarę, po czym ją podpala wywołując reakcje publiczności w żadnym wypadku nie kojarzące się z typowym koncertem jazzowym. Czy granice między jazzem a rockiem aż tak bardzo się zatarty?**

**J.Ś.:** Nie. Nie zatarty się: jazz to jest jazz a rock to jest rock – to są dwie różne rzeczy. Ponieważ jednak myśmy się wychowali w drugiej połowie

XX wieku, kiedy to w równym stopniu z jazzem dotknęła mnie też eksplozja muzyki rockowej i bluesowej, odbyło się to za mojego życia i byłoby czymś bardzo niesprawiedliwym i nienaturalnym, gdybym nie zauważył tego. Są muzycy, którzy grają tylko jeden gatunek muzyki nie widząc że wokół na świecie dzieją się różne rzeczy w muzyce, a przecież naszym „obowiązkiem” jako artystów jest zauważenie tego, no chyba że jest się tylko odtwórcą. Jeśli chce się być twórcą i artystą z własną muzyką, z własnym przesłaniem, to trzeba zauważać różne rzeczy, które się obok nas dzieją i ustosunkować się do tego. To jest bardzo ważne, aby nasza muzyka była przejawem tego, co się dzieje w naszym życiu. To tak jakby skomentować koncert chopinowski słowami: „Przecież Chopin tak by tego nie zagrał”. Słyszałem takie rzeczy od osób zbliżonych do jury, co mnie zupełnie zdumiało,

ponieważ co to znaczy: „Chopin by tak tego nie zagrał”? Oczywiście, że tak by nie zagrał, ponieważ Chopin żył w zupełnie innym czasie. Tworzył muzykę, która jest pretekstem do tego, aby muzyk mógł w niej przekazać część siebie i tak samo powinno być w jazzie. Tworzymy we współczesności i nie możemy być ślepi na to, się wokół nas dzieje: musimy dać dowód na to że należymy do pokolenia przełomu XX i XXI wieku, a nie do pokolenia przełomu XIX i XX wieku i to jest nasza powinność jako artystów, w przeciwnym razie nie będziemy wiarygodni.

**W swojej autobiografii *Desperado* Tomasz Stańko napisał coś takiego: „Jarek Śmietana robi projekt za projektem i nie narzeka. Wielu muzyków jazzowych natomiast rozkłada ręce i twierdzi że z jazzu nie można się utrzymać”. Czy w dzisiejszych czasach można żyć z jazzu?**

**J.Ś.:** (śmiech) Można. Ja jestem tego przykładem, ale jest to oczywiście związane z olbrzymią determinacją. Ja naprawdę, choć może tego nie widać, ciężko pracuję. Pracuję kilkanaście godzin dziennie, nie mam wakacji, nie mam wolnych niedziel... Czasami mam „przymusowy” odpoczynek, ale wówczas też staram się ten czas zapełnić. Robię bardzo dużo różnych projektów po to, by utrzymać się jako artysta niepokorny, choć grający rzeczy które w moim pojęciu są bardzo komunikatywne. Nie są to jednak rzeczy, które są „masówką” i sprzedają się jak „ciepłe bułeczki”, ponieważ moja muzyka dedykowana jest ludziom wrażliwym, ludziom o pewnym *emploi* jeśli chodzi o gust i zapatrywania, a nie osobom, które gustują wyłącznie w muzyce „zabawowej”, czy biesiadnej,



jaką lansują media. Nie wymagam od słuchaczy żadnego wykształcenia muzycznego, natomiast wydaje mi się, iż muszą być wrażliwi. Tacy ludzie są. Wywodzą się z różnych środowisk, są z różnych pokoleń – na koncertach mam wszędzie komplety i nadkomplety, bardzo dobrze sprzedają się też płyty. Oczywiście nie jest to porównywalne z gwiazdami pop – ale ja nie chcę być „pop”, nie chcę śpiewać tych bzdurnych tekstów i uczestniczyć w tej „celebracji celebrytów”, bardzo modnej w obecnych czasach. Chcę być artystą, który ma coś do powiedzenia i idzie swoją drogą. Cały czas nie narzekam na brak odbiorców, ale jest to „ciężki kawałek chleba” i ciężkie życie. Bardzo ciężko pracuję i całe życie utrzymuję się z muzyki. Nigdy nie grałem pewnych rzeczy tylko po to tylko, by zarobić pieniądze – wszystko robiłem zawsze ze względów czysto artystycznych.

**Współpracujesz z najlepszymi muzykami: Wojciech Karolak, John Abercrombie, Nigel Kennedy, Karen Edwards i z wieloma, wieloma innymi, których nie będę próbował wymieniać. Czy są tacy artyści, z którymi zdarzyło się Tobie okazjonalnie, jednorazowo zagrać, a których w jakiś szczególny sposób zapamiętałeś?**

**J.Ś.:** Z każdym z muzyków, z jakimi udało mi się współpracować, grałem zawsze więcej niż jeden raz. Mam pewne marzenia związane z muzykami, z którymi jeszcze nie tworzyłem zespołu. Raz zagrałem z moim wielkim guru Joe Zawinulem – liderem grupy Weather Report – to była jednorazowa współpraca, natomiast z większością muzyków współpracuję dłużej. Jednym z takich artystów jest Pani Karen



fot. Bogdan Augustyniak

Edwards – wokalistka, z którą już od 15 lat od czasu do czasu współpracuję – zrobiliśmy mnóstwo rzeczy razem: zagraliśmy mnóstwo koncertów w Europie, nagraliśmy płytę dobrych kilka lat temu, teraz Karen śpiewa również na mojej jubileuszowej płycie *I Love The Blues*. Można więc powiedzieć, iż nasza współpraca już od wielu lat trwa i się rozwija.

**Karen, jak poznaliście się z Jarkiem i jak doszło do tak owocnej współpracy, która trwa już kilkanaście lat?**

**Karen Edwards:** Z Jarkiem spotkaliśmy się 15 lat temu na trasie międzynarodowej orkiestry po Słowacji i Czechach. Było tam mnóstwo artystów z różnych krajów: Polski, Czech, Włoch, USA, Niemiec... Śpiewałam tam dwa lub trzy utwory... Wspólna trasa trwała ponad tydzień. Poznaliśmy się, polubiliśmy, przypadliśmy sobie do gustu w sensie artystycznym, konsekwencją tego było po pół roku zaproszenie od Jarka na trasę do Polski. To ciekawe, bo jestem pianistką i wokalistką, a zazwyczaj gdy w zespole jest fortepian gitara nie jest już bardzo potrzebna, z kolei gdy w zespole jest gitara nie jest potrzebny fortepian. W naszym przypadku bardzo fajnie się uzupełniamy: jest gitara i jest fortepian. To bardzo trudne. Wielu muzyków nie potrafi się tak dopasować. Zazwyczaj te dwa instrumenty są i harmoniczne, i melodyczne, czyli gitara i fortepian grają akordy. Nam się udało wspólnie dopasować bez problemów. Zazwyczaj kiedy gram swoje programy jestem wokalistką i pianistką mającą do dyspozycji tylko sekcję rytmiczną (bas i perkusja). To trudne być charyzmatyczną wokalistką i jednocześnie akompaniować sobie. W przypadku Jarka i mnie: Jarek przejmuje ode mnie tę ciężką rolę i mam zdecydowanie ułatwione zadanie. Nie jestem aż w tak dużym stopniu odpowiedzialna za brzmienie zespołu; jest gitara, Jarek dowodzi zespołem. Dla mnie jest to bardzo komfortowa sytuacja.

**To nie jest Twoja pierwsza wizyta w Poznaniu. Jak czujesz się w tym mieście i jak wspominasz poprzednie koncerty tutaj?**

**K.E.:** Tak, nie jestem pierwszy raz w Poznaniu; bardzo lubię tu występować. Szczególnie lubię

atmosferę klubu Blue Note, gdzie publiczność jest bardzo blisko sceny. Lubię ten rodzaj koncertów, kiedy słuchacze są bardzo blisko zespołu, dzięki temu jest bardzo dobry kontakt, lepsze porozumienie... Grywając na różnych scenach świata, często czuję się bardzo wyalienowana względem publiczności. Ludzie słuchają, a my artyści jesteśmy jak wiszący na ścianie obraz. Ktoś nas ogląda, ktoś nas widzi, lecz nie ma bezpośredniego kontaktu. Tak jest w dużych salach koncertowych i niektórych specyficznych miejscach, natomiast w klubie czuję, że publiczność uczestniczy w koncercie i jest jakby po stronie muzyków. Jest to naturalne i nie wymaga żadnych sztucznych zabiegów: wychodzi się na scenę i już ma się w sensie mentalnym słuchaczy po swojej stronie. To bardzo pomaga artystom i stwarza atmosferę niezobowiązującą. Takie koncerty są na bardzo wysokim poziomie. To jest coś w rodzaju: „zrobimy dla was coś dobrego, a wy zrobicie coś dla nas”.

**10 lat temu nagraliście wspólnie wyśmienitą płytę *Everything Ice*, która w tym roku została ponownie wznowiona. Po tych kilku latach muzykę tę można odbierać tak jakby została nagrana dzisiaj. Myślę, iż tak samo będzie się jej słuchało za kolejne 10 lat i kolejne. Jest to muzyka, która się nie zestarzeje. Podobnie jest z nową płytą, na której Karen Edwards jest jedną z wokalistek, *I Love The Blues*. Jarku, czy można tytuł tej płyty traktować jako Twoje osobiste wyznanie?**

**J.Ś.:** Tak. Pomysł płyty *I Love The Blues* to jest właściwie takie credo muzyczne: moje i Wojtka Karolaka, oraz wszystkich ludzi, którzy wzięli udział w jej nagraniu, a więc również Karen

Edwards. Wszyscy uważamy, że muzyka współczesna, ta której słuchamy w radio, bardzo często wywodzi się bluesa. Oczywiście naleciałości muzyki tzw. *poważnej* są również wszechobecne w zakresie bogactwa harmonii i melodii. Co to tego nie ma żadnych wątpliwości. Natomiast muzyka współczesna przybrała nieco inną formę właśnie za sprawą bluesa. My się utożsamiamy z bluesem. Uważam, że blues to jest taka muzyka, w której dźwięk jest tak samo ważny jak pauza; tam nie tylko dźwięki grają, tam gra też cisza. Jest to muzyka dla ludzi, którzy chcą coś głębszego przeżyć. Nie tylko lawinę dźwięków, choćby najwspanialszych, zagranych przez wielkiego wirtuoza, ale również poczuć to co jest między dźwiękami, w pauzie. Blues stwarza taka możliwość, stąd nasza deklaracja: „I Love The Blues”, bo od bluesa się wszystko zaczęło. Gospel, blues... to w zasadzie są fundamenty. Fundamenty jazzu, ale także muzyki pop, z czego nie zawsze zdajemy sobie sprawę. Bez tej muzyki pop wyglądałby zupełnie inaczej, jazzu pewnie w ogóle by nie było... nie byłoby rock'n'rolla, bo on też zaczął się od bluesa, od gospel... Na płycie *I Love The Blues* jest trochę instrumentalnych utworów, trochę wokalnych. Jest piękny song „You Don't Know What Love Is”, który wykonujemy z Karen Edwards w duecie: wokół i gitara. Jest to zrobione tak trochę purystycznie: bardzo czysto, klasycznie. Nagranie to stanowi taki rodzynek na płycie.

**K.E.:** „You Don't Know What Love Is” ma bardzo tradycyjne brzmienie, lecz nie jest klasycznym bluesem, ale utworem o charakterze bluesa. Klasyczny Blues to dwa pytania i jedna odpowiedź, np. pierwsze pytanie: „Czy nie uważasz, że powinnam opuścić mego mężczyznę?”,

po czym pytanie się powtarza: „Czy naprawdę nie uważasz, że powinnam wreszcie opuścić mego mężczyznę?”, a odpowiedź brzmi: „Chyba jednak powinnaś się nad tym zastanowić” (śmiech). Taka jest forma bluesa: dwa pytania i odpowiedź. W „You Don't Know What Love Is” inna jest konstrukcja. Jest to utwór napisany podobnie jak piosenki do musicali, ale posiadający charakter bluesa. Tam tekst mówi o tym, co to jest blues. W związku z czym utwór idealnie nadawał się do nagrania na tej płycie, choćby ze względu na dodatkowy kolor, kolejny odcień bluesa. Blues często brzmi na zasadzie kontrastu: część tonacji jest wesoła, a część smutna. Nie jest to oddzielone, lecz występuje jednocześnie. Blues potrafi być jednocześnie i wesoły i smutny. I to jest ciekawe. (śpiew) Tonacja durowa jest wesoła, lecz wystarczy jedną środkową nutkę zmienić z „dur” na „mol” i całe brzmienie jest już inne. W bluesie coś takiego właśnie występuje – śpiewa się jednocześnie wesoło i smutno. To tak, jakby śpiewać o tym, że jest się szczęśliwym, lecz smutnym, lub wesołym, lecz nieszczęśliwym. Trochę to paradoksalnie brzmi, lecz tak właśnie jest w bluesie, jak w życiu – są dni szczęśliwe i są dni smutne i okazuje się że jedne bez drugich nie mogą egzystować. Gdybyśmy w życiu mieli tylko szczęśliwe dni byłaby to euforia, gdybyśmy mieli tylko smutne byłoby to pogrążaniem się w jakąś otchłań. A właśnie dzięki temu, że jest taki balans wszystko nabiera kolorów i sensu. W muzyce, która pochodzi z Afryki nie jest tak jak w przypadku muzyki klasycznej europejskiej, gdzie jest 12 dźwięków i kiedy patrzymy na fortepian, te dźwięki są obok siebie. W muzyce afrykańskiej niektóre dźwięki są pominięte i jest np. pięć nut, które w zestawieniu z sobą stanowią zderzenie

tej europejskości z afrykańskością. Stąd się właśnie wziął początek tej muzyki: blues, jazz...

**Na płycie *I Love The Blues* znalazły się nowe kompozycje oraz kilka standardów. Czyba nie łatwo było wybrać na krążek zaledwie kilka utworów z przepastnego archiwum klasyki bluesa? Jarku, czym się kierowałeś decydując o nagraniu i umieszczeniu na płycie tego a nie innego utworu? Sentymentem? Fajnym pomysłem na nową aranżację?**

**J.Ś.:** Są to bardzo przemyślane decyzje: wszystkie te utwory to są moje ukochane bluesy, lecz nie tylko moje, gdyż jak wiesz współautorem płyty jest mój Przyjaciół Wojtek Karolak, i razem zdecydowaliśmy o wyborze utworów, które nas fascynują. Zdradzę małą tajemnicę, my z Wojtkiem Karolakiem jesteśmy jak bracia, pomimo różnicy wieku i tego, iż nie pochodzimy z tej samej rodziny. Rzadko się tak zdarza, że dwóch różnych muzyków myśli o muzyce dokładnie tak samo. Podczas naszych rozmów dotyczących repertuaru często miały miejsce takie sytuacje: mówię – „A może byśmy wybrali ten utwór?”, a on odpowiada – „Stary, ja właśnie o nim myślałem!”. Zdarza nam się to każdego niemal dnia, gdy razem pracujemy, czyli mamy podobne gusta i fascynacje. Na *I Love The Blues* są właśnie nasze wspólne fascynacje. Jest tam „St. Louis Blues” Handy’ego – po prostu klasyk, to taki archaiczny blues z początku stulecia grany przez wszystkich. Myśmy zrobili go w nowoczesnej aranżacji. Jest utwór „Basin’ Street Blues”, który grał Louis Armstrong, Miles Davis... wszyscy najwięksi wykonywali „Basin’ Street Blues”. Jest kilka utworów nowocześniejszych, jak piękny song Donny Hathaway’a „I Love

You More Than Never Know”, przepiękna ballada jazzowa „You Don't Know What Love Is”, którą śpiewa Karen. Jest utwór rock'n'rollowy Buddy Holly’ego: „Not Fade Away”, który gramy w sosie wręcz rockowym. Są duety, jest solo (Wojciech Karolak gra bluesa w stylu Duke Ellingtona), jest blues w stylu Johna Lee Hookera „His Majesty The Blues”, który śpiewa na płycie Pani Z-Star... Na płycie znajdują się więc różne kolory bluesa. Oprócz standardów są tam też nasze kompozycje: dwie moje i dwie Wojtka.

**Z Wojtkiem Karolakiem współpracujesz od wielu lat, ale przed laty biorąc pod uwagę lata was dzielące, była chyba taka sytuacja kiedy dla młodego gitarzysty stawiającego pierwsze profesjonalne kroki Wojciech Karolak był ...idolem, mistrzem? Jak to było? Kiedy się poznaliście i kiedy wasza wspólna działalność zyskała taki wymiar jaki ma do dziś?**

**J.Ś.:** Jestem o 12 lat młodszy od Karolaka, więc jestem z innej generacji i tym bardziej jest to zdumiewające jak dobrze porozumieliśmy się muzycznie. Jak ja miałem 20 lat i zaczynałem to Wojciech Karolak miał 32 lata i był już znany, wybitnym polskim muzykiem. Był jednym z moich faworytów i tak zostało po dzień dzisiejszy. Uważam Wojtka za wyjątkową postać; oprócz tego że się przyjaźnimy uważam Go za wielkiego muzyka, mocno niedocenianego w Polsce i stanowczo za mało „wykorzystywanego”. Ja robię co mogę, by różne rzeczy z nim tworzyć gdyż jest to przeciekawy muzyk. Zawsze miałem do niego wielki szacunek, gdyż twierdzę, że Wojtek Karolak to Historia Polskiego Jazzu. Jest niezwykłym twórcą, a ja jestem bardzo szczęśliwy, że mogę z nim współ-



pracować i mamy takie świetne porozumienie, a współpraca tak świetnie nam wychodzi. „Zrobiłem” z nim już dwunastą płytę, tak więc jest to już spory, poważny wspólny dorobek.

**Wszystkie partie wokalne na płycie *Psychedelic. Music Of Jimi Hendrix* wykonałeś sam i wypadło to wspaniale, tym bardziej jak na wokalistę -debiutanta (śmiejch Jarka). Na płycie *Everything Ice* z kolei wersja tematu z „Porgy And Bess”, który śpiewacie w duecie z Karen jest po prostu powalająca. Na nowej płycie *I Love The Blues* słyszymy trzy wspaniałe głosy, ale żadnego utworu nie śpiewa Jarek Śmietana. Nie wrócisz do śpiewania?**

**J.Ś.:** Ja śpiewam dlatego, że Karen mnie do tego „zmusiła”. Karen „zmusiła” mnie do zaśpiewania na swojej płycie duetu z „Porgy And Bess” Gershwinia – Ona jest Bess, a ja jestem Porgy. Mieliliśmy „zatrudnić” wokalistę, by zaśpiewał partię męską, lecz Karen powiedziała – „Nie, nie! Ty musisz to zrobić! Ja Tobie pomogę”. Jest to partia bardzo trudna, wręcz ekwilibrytyczna, ale w końcu jakoś to zrobiłem i nagrałem. „Pierwsze koty za płoty!”. Z Hendrixem było inaczej. Ja kiedyś jako młody chłopak sobie podśpiewywałem, zresztą tak jak każdy. Później jak się zająłem instrumentalną muzyką, kompozycją, to „podśpiewywanie” wydało mi się trochę bez sensu. Poświęciłem się muzyce, czystej muzyce, i przez blisko 40 lat do tego nie wracałem. Przy płycie z Hendrixem pomyślałem jednak, że przecież ja od tego zaczynałem, przecież ja te wszystkie utwory przed laty z moimi różnymi zespołami szkolnymi, półamatorskimi śpiewałem, no to spróbuję się przymierzyć. Tutaj też Karen mi bardzo pomogła. Nagrałem te wokale

i wydawało mi się, że jest nieźle, dałem te nagrania Karen do korekty. Karen posłuchała i powiedziała – „Słuchaj, ty znakomicie śpiewasz, tylko musisz: to zmienić, to zmienić, to i jeszcze to... a jeszcze koniecznie to”. Musiałem wszystko pozmienić zgodnie z Jej sugestiami i w efekcie powstała moja wokalna płyta. Ale to Jej zasługa, Ona była supervisorem i korektorem na całej płycie *Psychedelic. Music Of Jimi Hendrix*.

**K.E.:** Znamy z wielu telewizyjnych programów ludzi, którzy chcą śpiewać, a nie powinni. W Jarka przypadku jest odwrotnie. On potrafi śpiewać, ale gdy o tym Mu powiedziałam bronił się przed tym – „Nie, nie! Ja nie umiem śpiewać!”. To w Jego przypadku wręcz nienormalne, że przed tym się broni, przeważnie trzeba ludzi odganiać od mikrofonu – „Nie! Nie próbuj śpiewać! Przestań!”. Z Jarkiem było zupełnie inaczej, musiałam długo Go do tego namawiać i przekonywać, a że wyszło wspaniale sami możecie się o tym przekonać słuchając płyty.

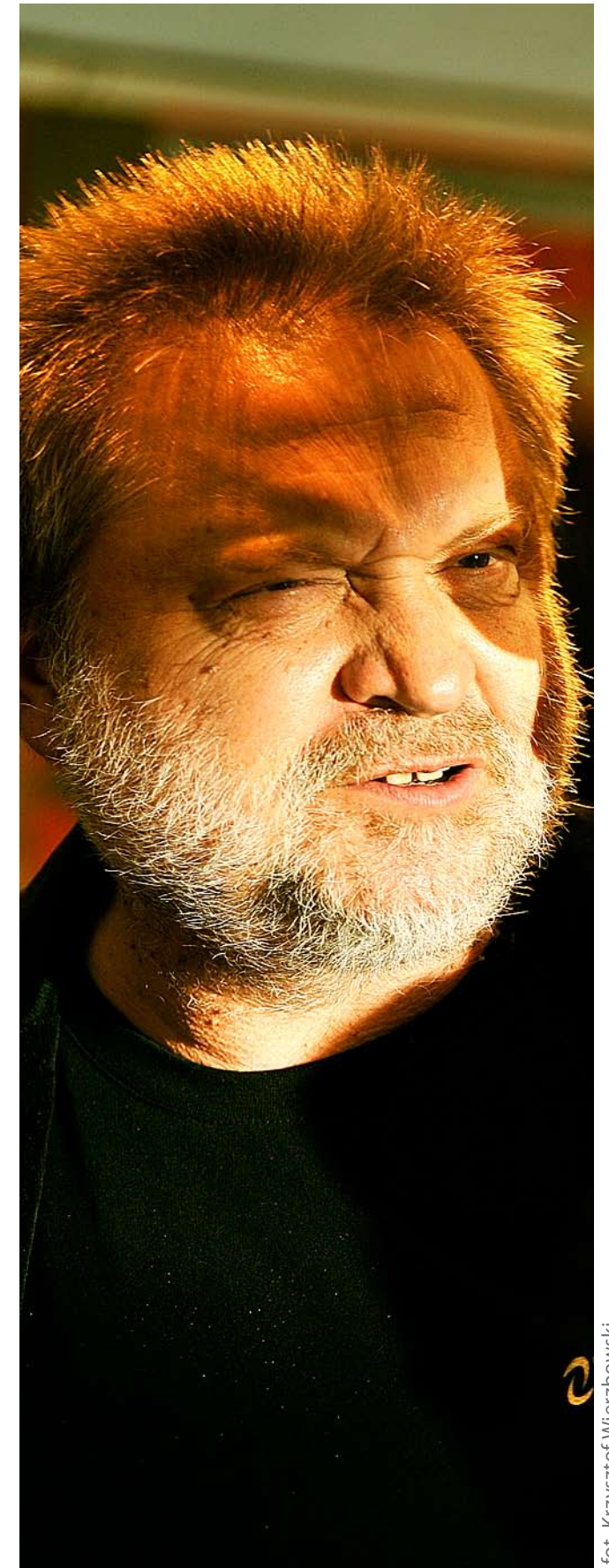
**Na płycie *I Love The Blues* nie pojawia się głos Jarka Śmietany, wśród wokalistów znaleźli się natomiast: wspaniała Karen Edwards, niezwykła Z-Star... Pojawił się też ktoś zupełnie nowy na Twojej płycie: Bill Neal z Australii. Czy możesz przybliżyć nieco jego sylwetkę polskim słuchaczom i opowiedzieć jak doszło do waszej współpracy?**

**J.Ś.:** Z Karen znamy się już od wielu lat, więc oczywiste było iż musiała zaśpiewać na tej płycie. Druga wokalistka: Pani Z-Star to dziewczyna, która urodziła się w Trynidadzie i mieszka w Londynie – ciemnoskóra wokalistka, bardzo charyzmatyczna z dobrym bluesowym feelin-

giem. Bardzo ciekawa postać, często z Nią koncertuję. Natomiast pełnym odkryciem jest Bill Neal, chłopak z Australii, który ma swój zespół rockowy. To jest ciekawa historia... Poznałem Billa Neala będąc na spacerze z psem w miejscowości Myślenice. Tam jest kąpielisko, wszyscy pływają, sielanka niedzielna... Spaceruję sobie z psem (mój pies nazywa się Lucy) i nagle usłyszałem, jak ktoś znakomicie śpiewa i gra na gitarze. Byłem przekonany, że to radio lub magnetofon ktoś włączył, ale podchodzę bliżej i widzę, że facet siedzi, gra na gitarze i śpiewa. ..Tak śpiewał i tak grał, że przysiadłem i siedziałem tak około godziny zasłuchany. Podeszedłem do niego i zapytałem o parę rzeczy: okazało się że jest wokalistą i ma swój zespół w Australii, a do Myślenic przyjechał na wakacje, ponieważ ożenił się z Polką, a jego żona pochodzi z tych okolic. Długo nie trwało zanim mu powiedziałem: „Przyjdź do mnie do studia”. Na trzeci dzień umówiliśmy się w Krakowie, przyszedł i nagrał demo wokale, a kiedy to usłyszeli różni ludzie nie mogli w tę historię uwierzyć. „Musisz zaśpiewać na mojej płycie” powiedziałem. Tak też się stało: przyjechał ponownie i nagraliśmy utwory na *I Love The Blues*. Jest niesamowity, bardzo ciekawy, a i Karen uznała, iż jest idealnym wokalistą.

**Jest to muzyk znany w Australii, natomiast w Polsce, można powiedzieć, że odkrył go dla nas: Jarek Śmietana. Jest mi niezmiernie miło, iż mogłem się z Wami spotkać. Dziękuję serdecznie za rozmowę.**

rozmawiał Robert Ratajczak.



fol. Krzysztof Wierzbowski

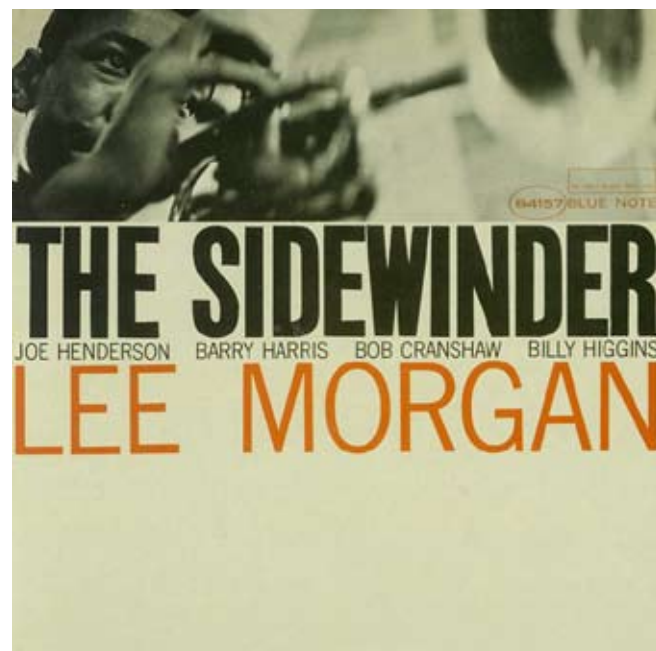


## The Sidewinder – Lee Morgan

*The Sidewinder* Lee Morgana to album bez wątpienia należący do absolutnego Kanonu jazzu. Ta genialna płyta ma w zasadzie tylko jedną wadę. Jest nią, co paradoksalne, tytułowa kompozycja, w dodatku otwierająca wydawnictwo. Bez tego utworu, płyta byłaby wypełniona świetną muzyką, a tak stanowi tylko tło dla niego. Ten zaś z powodzeniem można porównać z najlepszymi, przebojowymi kompozycjami Herbie Hancocka, Milesa Davisa, czy Dave’a Brubecka.

Od strony wykonawczej płytą zawładnęli Morgan i Joe Henderson. i choć zwykle to trąbka gra pierwsze solo, które definiuje kształt utworu, to te w wykonaniu Hendersona wcale nie są gorsze, czy mniej ważne dla brzmienia całości. Właściwie jedyną słabszą stroną tej płyty jest moim zdaniem gra Billy Higginsa na perkusji. Jest zbyt twarda. Co prawda nie pomaga temu realizacja nagrania, jednak oparcie rytmu, chwilami prawie wyłącznie, na metalicznym brzmieniu talerzy jest zbyt męczące dla słuchacza. Dodatkowo gra Barry Harrisa na fortepianie – nawiązującego mocno do stylu McCoy Tynera, często w okresie nagrania *The Sidewinder* występującego z Joe Hendersonem – potęguje efekt ostrości rytmu pozostający w dysonansie do miękkiej, choć rytmicznej i na pewno nie rozlazłej gry lidera.

Na wydanej w 1989 roku cyfrowej reedycji, oprócz niczym niewyróżniającego się remasteringu pierwotnych nagrań, dodano alternatywną wersję utworu „Totem Pole”. To wcześniej



nie publikowane nigdzie oficjalnie nagranie jest ciekawsze od wersji pierwotnej umieszczonej na płycie analogowej. Co samo w sobie nie jest częstym zjawiskiem. Ta dodatkowa, dodana po latach, zawiera ciekawe otwarcie fortepianu Barry Harrisa, a solówki Lee Morgana i Joe Hendersona są jakby żywsze i bardziej spontaniczne. To oczywiście tylko spekulacja, ale być może zwyczajnie nie pasowały do bardziej wyważonego charakteru pozostałych utworów na płycie. W każdym razie dodatkowe 10 minut muzyki akurat w tym przypadku warto jest uwagi i uzasadnienia zakup tego wydania. Choć, jak zwykle, dobrze zachowany analog z pierwszej edycji płyty chętnie widziałbym w swoich zbiorach.

Warty osobnego wspomnienia jest utwór „Gary’s Notebook” – to idealny przykład wspólnej gry trąbki i saksofonu. Tu każda nuta pasuje do poprzedniej i następnej, może jest nieco zbyt przewidywalna, jednak kompetentna, świetnie zagrana i umieszczona dokładnie tam, gdzie trzeba. Znajac historie wielu sesji w stu-

diu Rudy Van Geldera organizowanych zwykle bez większych przygotowań, często późną nocą po klubowych występach, zwykle w składach dyktowanych dostępnością muzyków, a nie preferencjami stylistycznymi lidera, to wzajemne porozumienie Lee Morgana i Joe Hendersona, którzy oprócz *The Sidewinder* nagrali jedną płytę firmowaną nazwiskiem saksofonisty jest doprawdy niewiarygodne.

Tak więc podsumowując, jest to pozycja wybitna, obowiązkowa dla każdego, której nie powinno zabraknąć na niczyjej półce. Jeśli zatem ktoś tej płyty jeszcze nie zna, co wydaje się w sumie dość nieprawdopodobne, proponuję przy pierwszym przesłuchaniu pominąć utwór tytułowy i odsłuchać go na koniec. Taka strategia powinna pomóc docenić pozostałe napisane przez młodego Lee Morgana kompozycje.

Rafał Garszczyński

Lee Morgan, *The Sidewinder* (1963, Blue Note numer katalogowy BLP 4157, Format: CD

Numer: 077778415725)

*The Sidewinder*

Totem Pole

Totem Pole (alternate Take)\*

Gary’s Notebook

Boy, What a Night

Hocus-Pocus

Autorem wszystkich pomieszczonych na płycie kompozycji jest Lee Morgan.

\* Ukazał się na reedycji CD

Muzycy:

Lee Morgan – trąbka

Joe Henderson – saksofon tenorowy

Barry Harris – fortepian

Bob Cranshaw – kontrabas

Billy Higgins – perkusja

Płyta została nagrana 21 grudnia 1963 r. w studiu Rudy Van Geldera w Englewood Cliffs, New Jersey.

Inne edycje

1989 CD Blue Note B2-84157

1999 CD Blue Note 95332

1999 DI Blue Note 95332

2004 CD Blue Note 9008

2004 CD Blue Note 4157

2008 CD Toshiba EMI 7089

2008 LP Blue Note 953321



fot. Krzysztof Wierzbowski



## Litania – Tomasz Stańko Septet

„Komeda wciągnął mnie na dużą scenę. i zrozumiałem, że wreszcie będę mógł mu to oddać – z takim składem wspaniałych muzyków i przy tego typu wytwórni, która gwarantuje międzynarodową dystrybucję. Zorientowałem się, że być może ja mu nic nie oddaję, tylko że to on, Komeda, po śmierci wciąga mnie na jeszcze większą scenę”

Tomasz Stańko, „Jazz Forum” 2000

Już ten cytat z wypowiedzi Tomasza Stańki wskazuje na podwójną Polskość tej płyty. Kompozycje zamieszczone na albumie wyszły spod ręki znaczącego polskiego kompozytora, filaru polskiego jazzu – Krzysztofa Komedy, a zostały przygotowane przez inny filar – Tomasza Stańkę.

Związki Tomasza Stańki z Krzysztofem Komeda sięgają roku 1963. Ich współpraca trwała tylko kilka lat – do śmierci Komedy, ale dalsza kariera Stańki jest naznaczona wpływem tego kompozytora. Zresztą Stańko nie ukrywa wielkiego szacunku i sentymentu do jego osoby i muzyki. Rozpoczynający swoją karierę Stańko przy Komedzie wyrósł na jednego z czołowych trębaczy europejskich, jeśli nie największego.

Relacje Stańki z Komeda (w tle również Komedy ze Stańką) zmaterializowały się, a raczej zfonizowały na płycie *Litania*.

Płyta jest też ponownym wyniesieniem muzyki Komedy na szerszą scenę światową.



Wydana została w wytwórni ECM. Pomysłodawcą płyty był producent tej wytwórni – Manfred Eicher. Pomysł *Litanii*, przyszedł po współpracy z estońskim kompozytorem Arvo Pärtem nad albumem *Litany*. Dostrzegając głębię melancholijnej emocjonalności w muzyce Komedy, widział Eicher w Stańce protagonistę tego właśnie tonu i koncepcji wykorzystania brzmienia i ciszy w muzyce. Stworzenie grupy muzyków ze Stańką na czele służyło właśnie ponownemu wydobyciu tych barw muzyki Komedy.

Płyta odnawia więc twórczość polskiego kompozytora w nowej aranżacji, która jednak zachowuje wierność kompozycjom Komedy. Emocjonalność brzmienia Komedy z 60. lat została przepracowana i przeniesiona do lat 90-tych.

Stańko, który często uczestniczył w tworzeniu tej muzyki grając w składach Komedy, przepracował ją w pryzmacie całe bogactwa swoich doświadczeń.

Ta płyta jest manifestacją polskiej muzyki, muzyki o wpływach słowiańskich, ale i muzyki europejskiej, która jednym krążkiem obejmuje 30 lat polskiej, europejskiej i światowej tradycji jazzowej. Płyta ukazuje znacznie Komdy dla rozwoju europejskiej odmiany jazzu, pokazuje także różnicę jaka zachodzi między europejskim a amerykańskim jazzem. Różnica tkwi w sposobie wyrazu i emocjonalności, a wynika z wielu czynników, ale moim zdaniem głównym jest romantyczny sposób wyrazu typowy dla pewnych narodów europejskich, nie dający się przenieść na grunt amerykański. Podobnie jak jazz amerykański z tradycją bluesową nie jest w stanie wyprzeć, czy zastąpić tego, m.in. polskiego, sposobu odczuwania i wyrażania.

Wspaniały trębacz na nowo wydobywa więc kompozycje, które składają się na piękno płyty. Przypomina mi się zdanie wypowiedziane przez Mieczysława Kosza: „Tylko smutek jest piękny”. i rzeczywiście tu piękno wiąże się ściśle ze smutkiem, melancholią. Freejazzowe improwizacje podprowadzają pod podniosłe, prześiąknięte tymi emocjami tematy komedowskie. Obok dramatyczności, mroczności tych kompozycji jest jednak miejsce na emocje pozytywne, na nadzieję. Wyznaczają ją chociażby trzy różne wersje „Sleep, Safe and Warm” – charakterystyczne punkty tego albumu. Jednak pełnią one podwójną funkcję, bo jednocześnie otwierają mrok i melancholię następnych utworów, zmieniając nastrój i wyraz emocjonalny.

W ten sposób płyta *Litania* czyni zadość swojemu tytułowi, wywołując odczucia, które trzeba ujmować w kategoriach duchowych i religij-

nych. Jest ona w pewnym sensie wstrząsająca, właśnie w duchowym wymiarze.

Płyta zawierając dwa utwory żałobne („Svante-tic” i rekonstruowane z niekompletnej partytury i nagrań radiowych „Hight-time, Daytime Requiem”) sama staje się rekwiem dla Komedy.

Umieszczone na płycie utwory zawierają ładunek treściowy i emocjonalny, który pozwala im, mimo ich wiekowości, brzmieć wciąż świeżo.

To, że płyta została nagrana przez skandynawski septet, również nawiązuje do muzyki Komedy, który do swoich zespołów angażował muzyków z tego regionu Europy. Tak jak u Komedy, tak i u Stańki każdy z nich jest w jakimś stopniu także jej twórcą, każdy z nich wniósł do nagrania coś od siebie, nawet mimo tego, że muzyka na płycie jest jednak w dużym stopniu zaaranżowana, rozpisana przez lidera, a miejsce na improwizację – ograniczone. i to też pozostaje w analogii do kompozycji Komedy, w których aranżacja również przeważała nad improwizacją.

Do nagrania Stańko zaprosił współpracownika Komedy – Bernta Rosengrena. Uczestniczył on w nagraniu muzyki do filmu *Nóż w wodzie* w reżyserii Romana Polańskiego, a temat przewodni tego filmu nosi jego imię; znalazł się on też na płycie *Litania*.

Piotr Królikowski

## Litania Stańki w Kanonie Jazzu? Ależ tak!

„Rafał Księżyk: Ten album (*Litania*) to Pana pierwszy międzynarodowy bestseller.

Tomasz Stańko: To było wiadomo od razu po nagraniu. Tak wyszło. To są rzeczy, których się nie planuje.”

Tomasz Stańko, *Desperado*

Cóż mogę napisać o płycie *Litania* Tomasza Stańki w kontekście naszego Kanonu Jazzu. Nie jest to łatwe zadanie, tym bardziej, że mówimy o jednej z najmłodszych pozycji w tym zbiorze. Często okazuje się, że muzyka, która w momencie powstania zwała nas z nóg, po dwudziestu latach wydaje się niekoniecznie już taka



Próba do nagrania telewizyjnego koncertu *Litania* w studiu TVP w Krakowie, 1998, od lewej: Bernt Rosengren, Tomasz Stańko, przy fortepianie Bobo Stenson  
fot. Rafał Garszczyński

Tomasz Stańko Septet – *Litania* (CD ECM 1636 537 551-2, ECM 1997)

1. Svantetic
2. Sleep Safe and Warm (version 1)
3. Night-time, Daytime Requiem
4. Ballada z filmu „Nóż w wodzie”
5. Litania
6. Sleep Safe and Warm (version 2)
7. Repetition
8. Ballad for Bernt
9. The Witch
10. Sleep Safe and Warm (version 3)

Wszystkie kompozycje Krzysztof Komeda.

Muzycy:

Tomasz Stańko – trąbka

Bernt Rosengren – saksofon tenorowy

Joakim Milder – saksofon tenorowy, saksofon sopranowy

Bobo Stenson – fortepian

Palle Danielsson – kontrabas

Jon Christensen – perkusja

Terje Rypdal – gitara (6, 9, 10)

Nagrano w Rainbow Studio w Oslo w lutym 1997 r.

rewelacyjna. Czy zatem o płycie zarejestrowanej w 1997 roku można już myśleć w kategorii absolutnej? Czasem można polegać na intuicji?

Dlaczego akurat ta płyta z bogatego dorobku Tomasza Stańki zasłużyła sobie na umieszczenie w naszym Kanonie? Czy to zasługa kompozycji Krzysztofa Komedy? Gwiazdorskiego składu? a może poddajemy się nieco wpływowi komercyjnego sukcesu tego albumu? Czy raczej zasługa wybitnej muzyki? Dla mnie to wszystko po trochu...

Krótko po nagraniu płyty odbyło się kilka koncertów, z tego jeden – krakowski został zarejestrowany przez Telewizję Polską. Zapis tego koncertu od czasu do czasu jest emitowany przez TVP Kultura. Mnie widać tam w okolicach trzeciego rzędu, a całodzienną próbę do tego koncertu w krakowskim studiu TVP będę pamiętał pewnie do końca życia. To były ciekawe

rozmowy z Bobo Stensonem i Berntem Rosengrenem. Tego dnia zespół grał w składzie identycznym, jak na płycie (za wyjątkiem Terje Rypdala, który na płycie gra w trzech utworach). W końcu Krzysztof Komeda to legenda, nie tylko u nas, a porozmawiać z muzykami, którzy grali z nim w Polsce i w Szwecji – taka okazja nie zdarza się często. No i jeszcze jedyna zdjęciowa rozkładówka w *Desperado* Artura Księżyka przypomina mi o tym, że to nie był sen...

Wydanie płyty w światowej dystrybucji wytwórni ECM (choć to nie była pierwsza płyta Tomasza Stańki dla ECM) było dla wielu z polskich fanów jazzu wydarzeniem z innego świata. Pamiętam promocyjną półkę z tym albumem w londyńskim Tower Records. To było naprawdę coś.

Jak wygląda to dzisiaj? Dla wielbicieli niewątpliwie wybitnego i niezwykle charakterystycz-

nego tonu trąbki lidera znajdą się płyty, na których gra więcej i ciekawiej, szczególnie z okresu współpracy z triem Marcina Wasilewskiego. Interpretacji kompozycji Krzysztofa Komedy też przybyło.

Czy płyta wytrzymuje próbę czasu? Zastanawiałem się kilka dni... Słuchałem i porównywałem, kompletowałem słowa, pytałem sam siebie, o co w tym wszystkim właściwie chodzi... Należyta ocena tej płyty wymaga niełatwego eksperymentu myślowego polegającego na odrzuceniu etykiety Krzysztofa Komedy. Czy wtedy to też będzie równie niezwykła płyta?

Moim zdaniem jak najbardziej i to właśnie przekonuje mnie do umieszczenia jej w naszym redakcyjnym Kanonie.

A muzyka – dla jednych zimna i mroczna, dla mnie przemyślana i starannie zaaranżowana. Mimo, że zaplanowana, jest żywa i pełna energii. Sprawia wrażenie dzieła kompletnego, wymyślnego i kontrolowanego w każdym, najmniejszym nawet kawałeczku, każdej nucie, każdym brzmieniu. Czy *Litania* odczytuje Komedę właściwie? Nigdy się tego nie dowiemy, choć Tomasz Stańko pracował przecież z samym kompozytorem. Podobnie, jak nigdy nie dowiemy się, jak sam Krzysztof Komeda po latach grałby swoje kompozycje. To jednak nieistotne, nawet jeśli wizja Tomasza Stańki jest odmienna, mnie się zwyczajnie podoba, choć to nie jest płyta na każdy wieczór.

Rafał Garszczyński



## Soul Station – Hank Mobley

To właściwie nie **Hank Mobley** jest bohaterem muzycznej opowieści nazwanej *Soul Station*. Liderowi co prawda trudno cokolwiek zarzucić, a album jest z pewnością jedną z dwu, może trzech jego najlepszych płyt.

Mobley ma swój własny, rozpoznawalny styl, a muzyka na *Soul Station* stanowi jego kwintesencję, pewnie częściowo w związku z tym, że w większości to jego autorskie kompozycje. To jednak styl trochę nijaki, a raczej niezdecydowany, pozostający gdzieś w połowie drogi między wschodnim i zachodnim wybrzeżem USA. Taki bowiem geograficzny podział istniał w połowie ubiegłego wieku w amerykańskim jazzie. Tak więc Hank Mobley pozostaje gdzieś pomiędzy melodyjną frazą inteligenckiego wschodu, którego ikoną pozostaną na zawsze Gerry Mulligan i wczesny Stan Getz, a drapieżną witalnością zachodniego hard bopu.

Hank Mobley zaczynał karierę, tak jak wielu muzyków jego pokolenia, od zespołów rozrywkowych, dziś nazywanych R&B, choć w swoich czasach była to zwyczajnie czarna muzyka do tańca. To słysząc na *Soul Station*. To również konwencja środka, gdzieś pomiędzy cool jazzem, do którego należy lider i zdecydowanie hard bopowej sekcji rytmicznej.

Ta płyta to przede wszystkim wyborna sekcja, którą tworzą Wynton Kelly (fortepian), Paul Chambers (kontrabas) i Art Blakey (perkusja). Została zarejestrowana w trakcie jednej z tych nielicznych całonocnych sesji w studiu Rudy



Van Geldera, kiedy to sekcja nie była tylko dyżurnym wsparciem rytmicznym dla lidera. Partie solowe Wyntona Kelly w „Dig Dis” i „This i Dig Of You” są wyśmienitym przykładem jego talentu improwizatorskiego, zupełnie jakby Hank Mobley napisał te utwory na fortepian jako instrument prowadzący. Art Blakey jest gwiazdą w „This i Dig Of You”, a Paul Chambers przede wszystkim w utworze tytułowym.

Hank Mobley, jak mało który saksofonista swojej epoki, potrafił improwizować w nieco bardziej skomplikowanych podziałach rytmicznych. Nie gubił przy tym melodii, ani harmonicznego konceptu swoich pomysłów na solówki. Stąd też dobra sekcja sprawiała, że wznosił się na wyżyny swoich umiejętności.

Wspomniana trójka – Wynton Kelly, Paul Chambers i Art Blakey to z pewnością najlepsza sekcja, z jaką nagrywał. Kila miesięcy później ta sama sekcja wraz z dzisiejszym bohaterem

w towarzystwie Milesa Davisa nagrała ważny album *Someday My Prince Will Come*. To jeden z istotnych czynników, które doprowadziły do powstania tak dobrej muzyki.

W dźwiękach saksofonu Hanka Mobleya znajdziemy wszystko, co w jazzie powinno w mniejszym lub większym stopniu pozostać na swoim miejscu. Jest blues, swing, dobra melodia, rytm, nieprzewidywalność kolejnych improwizacji, które jednak nie usiłują zaskakiwać na siłę, a jedynie wciągają słuchacza w kolejne takty. Są też dobre kompozycje własne i dwa niebanalnie zagrane standardy – „Remember” autorstwa Irvinga Berlina i „If i Should Lose You”.

Album *Soul Station* jest propozycją dla kogoś, kto chce odrobinę odpocząć od wczesnego Johna Coltrane’a, a Gerry Mulligan, czy Chet Baker wydają mu się zbyt wyrachowani. Można też w drugą stronę – dla kogoś, kto szuka nieco bardziej pokręconych fraz niż te, które pojawiały się u Dave Brubecka w owym czasie, a jeszcze nie jest gotowy na Charlie Parkera. To też jedna z tych płyt, gdzie jedynie wkład kompozytorski lidera – 4 kompozycje plus dwa standardy – zadecydował o tym, że dziś mam przed sobą jedną z najlepszych płyt Hanka Mobleya. Biorąc pod uwagę zawartość muzyczną, mogłaby to być wyśmienita płyta nazwana „Soul Station” – Wynton Kelly Featuring Hank Mobley.

Jaką zatem muzykę znajdziemy na *Soul Station*? Taką, przy której we wczesnych latach sześćdziesiątych tańczyła młoda amerykańska inteligencja na kameralnych prywatkach, a w prze-

rwie na piwo można było o jej dźwiękach w składny sposób porozmawiać.

Rafał Garszczyński

Hank Mobley, *Soul Station* (1960, Blue Note BLP 4031, format: CD numer katalogowy: 077774652827)

1. Remember (Irving Berlin)
2. This Is Dig Of You
3. Dig Dis
4. Split Feelin's
5. Soul Station
6. If i Should Lose You (Ralph Rainger, Leo Robin)

Kompozycje Hank Mobley, oprócz pozycji 1 i 6.

Muzycy:

Hank Mobley – saksofon tenorowy

Wynton Kelly – fortepian

Paul Chambers – kontrabas

Art Blakey – perkusja

Płyta została nagrana 7 lutego 1960 r. w studiu Rudy Van Geldera w Englewood Cliffs, New Jersey.



## 1 lipca

1899 – urodził się pianista, wokalista i kompozytor Tommy Dorsey (właściwie Thomas Andrew Dorsey). W latach 20-tych zyskał renomę jako pianista bluesowy, by z czasem stać się ojcem muzyki gospel. Zmarł 23 stycznia 1993 r.

1915 – urodził się kontrabasista, gitarzysta, wokalista i kompozytor Willie Dixon. Wywarł znaczący wpływ rozwój stylu chicagowskiego po II Wojnie Światowej. Do jego najbardziej znanych kompozycji należą m.in. „I’m Your Hoochie Coochie Man”, „I’m Ready” (napisane dla Muddy Watersa), „Little Red Rooster”, „Back Door Man” (dla Howlin’ Wolfa); „My Babe” (dla Little Waltera); „Bring It on Home” (dla Sonny Boy Williamsona) oraz „The Seventh Son” i „Wang Dang Doodle”. Jego utwory nagrywali ponadto tacy wykonawcy rockowi, jak: The Rolling Stones, Jimi Hendrix, Elvis Presley czy Led Zeppelin. W 1989 roku ukazała się jego autobiografia zatytułowana I Am the Blues. Zmarł 29 stycznia 1992 r.

1935 – urodził się perkusiasta Rashied Ali (właściwie Robert Patterson, nazwisko zmienił przechodząc na islam). W latach 1965-1967 grał z Johnem Coltranem (jako drugi perkusista uczestniczył w nagraniu płyty Meditations, a w 1967 r. w duecie Interstellar Space). W 1987 r. uczestniczył w trasie koncertowej formacji Coltrane Legacy zorganizowanej przez Alice Coltrane w 20 rocznicę śmierci Johna Coltrane’a. Później grał z wieloma uznanymi muzykami freejazzowymi i fusion, jak np. Archie Sheppem, Jamesem „Blood” Ulmerem, czy Jaco Pastoriu-

sem. Prowadził także własny zespół Rashied Ali Quintet. Zmarł 12 sierpnia 2009 r.

1976 – urodził się perkusista, tablista i kompozytor Sameer Gupta.

2003 – zmarł flecista Herbie Mann (właściwie Herbert Jay Solomon), urodził się 16 kwietnia 1930 r.

## 2 lipca

1930 – urodził się pianista Ahmad Jamal (właściwie Frederick Russell Jones, przechodząc na islam w 1952 r. zmienił nazwisko). Debiutował w zespole George Hudson’s Orchestra, a w 1951 r. zarejestrował swoje pierwsze nagrania z grupą The Three Strings. Był ulubionym pianistą Milesa Davisa, dla którego był inspiracją. Od lat 80-tych Jamal regularnie koncertuje z zespołem w niemal niezmiennym składzie wraz z basistą Jamesem Cammackiem i perkusistą Idrisem Muhammadem. Relację z jego występu na Lotos Jazz Festiwal 13 Bielska Zaydymka Jazzowa opublikowaliśmy w marcowym numerze JazzPRESS.

1948 – urodził się multiinstrumentalista, wokalista i kompozytor Józef Skrzek. Założyciel Silesian Blues Band (po reaktywacji w 1974 r. przemianowanej na SBB) w składzie z Apostolisem Anthimosem (gitara) i Jerzym Piotrowskim (perkusja). W latach 1972-1973 trio współpracowało z Czesławem Niemenem, Helmutem Nadolskim i Andrzejem Przybielskim pod nazwą Grupa Niemen. Formacja wydała płyty Strange Is This World, Ode to Venus, Nie-

*men Vol. 1 (Requiem dla Van Gogha), Niemen Vol. 2 (Marionetki)* oraz wydany przed dwoma laty zapis występu na Jazz Jamboree’72 zatytułowany *Kattorna*. W latach 1969-1970 występował z grupą Breakout, z którą nagrał płytę 70a.

2002 – zmarł kontrabasista Ray Brown, urodził się 13 października 1926 r.

## 3 lipca

1930 – urodził się gitarzysta Tomy Tedesco (właściwie Thomas J. Tedesco). Był jednym z bardziej cenionych, uniwersalnych i najczęściej nagrywanych muzyków sesyjnych. Uczestniczył między innymi w sesjach Elli Fitzgerald i Franka Zappy. Nagrywał muzykę filmową (m.in. do filmu *Ojciec Chrzestny*) i telewizyjną (m.in. do serialu Bonanza). Zmarł 10 listopada 1997 r.

## 4 lipca

1908 – urodził się pianista i wokalista bluesowy Champion Jack Dupree (właściwie William Thomas Dupree, alternatywne daty urodzin, to 10 lub 23 lipca, a lata 1909 lub 1910). W latach 30-tych w Chicago należał – obok Big Billa Broonzy’ego czy Tampa Reda do kręgu muzyków nagrywających pod kierunkiem producenta Lestera Melrose’a. Największy sukces przyniosło mu nagranie kompozycji „Walkin’ the Blues” w duecie z Teddy McRae. Zmarł 21 stycznia 1992 r.

1944 – urodził się perkusista Butch Miles (właściwie Charles J. Thorton, Jr.), grał w Orkiestrze

Counta Basiego oraz m.in. z takimi muzykami, jak Dave Brubeck, Ella Fitzgerald, Sammy Davis Jr. czy Frank Sinatra.

## 5 lipca

1973 – Ella Fitzgerald nagrała album *Newport Jazz Festival Live at Carnegie Hall*.

1983 – zmarł bandleader Harry James, urodził się 16 marca 1916 r.

## 6 lipca

1924 – urodził się perkusista Louie Bellson. Zadebiutował w wieku 15 lat, a jako 17-to latek wygrał narodowy konkurs im. Gene’a Krupy. W początkowym okresie kariery grał m.in. z Dannym Kayem, Louisem Armstrongiem, Tommym Dorsey’em, Lionelem Hamptonem, Charliem Barnetem, Bennym Carterem, Mellem Powellem, Kennym Dorharnem, Harrym Babasinim, Alem Hendricksonem i Buckiem Washingtonem. W późnych latach 50-tych i wczesnych 60-tych uczestniczył w cyklu koncertów Jazz at the Philharmonic Mormana Granza. Zmarł 14 lutego 2009 r.

1961 – zginął w wypadku samochodowym kontrabasista Scott LaFaro, urodził się 3 kwietnia 1936 r. Uczestniczył w nagraniu albumu Free Jazz Ornette’a Colemana. Był – wraz z Paulem Motianem – członkiem pierwszego trio Billa Evansa, z którym nagrał m.in. Exploration, More from the Vanguard i Sunday at the Village Vanguard. Nagrywał również z Victorem Feldmanem czy Hamptonem Hawesem.



1971 – zmarł trębacz i wokalista Louis Armstrong (Satchmo), urodził się 4 sierpnia 1901 r.

2008 – zmarł perkusista Bobby Durham, urodził się 3 lutego 1937 r.

## 7 lipca

1913 – urodził się pianista i wokalista bluesowy Pinetop Perkins, zmarł 21 marca 2011 r.

1930 – urodził się saksofonista tenorowy Hank Mobley. Samouk, czerpał inspiracje od Lestera Younga. Debiutował na przełomie lat 40-tych i 50-tych w zespole rhythm&bluesowym. W 1953 r. zastąpił Jimmiego Hamiltona w orkiestrze Duke’a Ellingtona. Nagrywał z Artem Farmerem i J.J. Johnsonem, po czym trafił do formacji Maxa Roacha, z którą nagrał płytę *Max Roach Quartet feat. Hank Mobley*. W 1954 r. został członkiem big bandu Dizzy Gillespiego. Był członkiem-założycielem Jazz Messengers, z którym nagrał m.in. *Caffe Bohemia*. W 1956 r. odszedł z Horacem Silverem do jego formacji, po czym nagrywał z Theloniousem Monkiem. Brał udział w słynnych pojedynkach saksofonowych Tenor Conclave, które rozgrywał m.in. z Zootem Simsem, Alem Cohnem i Johnem Coltranem oraz Blowing Sessions zrealizowanych z Johnym Griffinem i Johnem Coltranem. Prowadził własny kwartet, z którym pierwsze nagrania zarejestrował w 1955 r. (*Avilla Tequilla*), a za najlepsze uchodzi Soul Station nagrana z Artem Blakeyem, Paulem Chambersem i Wyntonem Kelly w 1960 r. W latach 1961-1963 był członkiem kwintetu Milesa Davisa. Poza tym był sidemanem na płytach Freddie-

go Hubbarda (Goin’ Up), Herbiego Hancocka (My Point of View), czy Donalda Byrda (Band and Voices). Zmarł 30 maja 1986 r. W Kanonie Jazzu prezentujemy płytę Soul Station.

1932 – urodził się keyboardzista, pianista i kompozytor Joe Zawinul (właściwie Josef Erich Zawinul). Do Stanów Zjednoczonych przybył w 1959 r. na stypendium w prestiżowej Berklee College Of Music w Bostonie. I prawie od razu podjął występy, najpierw w zespole Maynarda Fergusona, a w latach 1959-1961 w zespole Slide’a Hamptona. Jego dalszą drogę znaczyły koncerty z wokalistką Dinah Washington oraz gra w zespole Harry’ego Edisona i Joego Williamsa. W 1961 r. był członkiem kwintetu Cannonballa Adderley’a. W tym czasie napisał kompozycję „Mercy, Mercy, Mercy”, która została nagrodzona Grammy Awards, a dziś jest wielki standardem jazzowym. Równocześnie koncertował i nagrywał z Friederichem Guldą. W latach 1969-70 grał z Milesem Davisem, z którym zarejestrował takie albumy, jak: *Bitches Brew*, *Big Fun*, *Live-Evil* oraz *In A Silent Way*. Ta ostatnia wzięła tytuł od kompozycji Zawinula. W 1971 r. wraz z Wayne Shorterem tworzy najważniejszy przez ponad dekadę zespół fusion – Weather Report. W 1985 r. odchodzi z zespołu i powraca do nagrań i koncertów solowych tworząc The Zawinul Syndicate. Joe Zawinul wielokrotnie był honorowany tytułem najlepszego pianisty jazzu. Zmarł 11 września 2007 r.

1940 – urodził się perkusista Ringo Starr (właściwie Richard Starkey), członek The Beatles. 15 czerwca br. jako jedyny z The Fab Four, zagrał koncert w Polsce.

1950 – zmarł trębacz Fats Navarro, urodził się 24 września 1923 r.

## 8 lipca

1914 – urodził się wokalista, i lider swingowej orkiestry Billy Eckstine, zwany też „Mr. B”, występował m.in. w big bandzie Earla Hinesa (1939-1943). To dzięki jego głosowi hitami stały się takie kompozycje jak „Jelly Jelly” i „Skylark”. Prowadził własny big band (od 1944 r.), w którym grali pierwsi be-bopowcy m.in. Charlie Parker, Dizzy Gillespie, Art Blakey, śpiewała Sarah Vaughan, a w 1944 r. zadebiutował Miles Davis. Zmarł 8 marca 1993 r.

1971 – zmarł trębacz Charlie Shavers, urodził się 3 sierpnia 1920 r.

## 9 lipca

1947 – urodził się perkusista Mitch Mitchell, był członkiem Jimi Hendrix Experience. Zmarł 13 listopada 2008 r.

1955 – Miles Davis nagrał z towarzyszeniem kontrabasisty Charlesa Mingusa i perkusisty Elvina Jonesa płytę Blue Moods.

## 10 lipca

1907 – urodził się gitarzysta Blind Boy Fuller, zmarł 13 lutego 1941 r.

1938 – urodził się trębacz Lee Morgan. Gry na trąbce uczył się prywatnie, a następnie w Mastbaum Tech High School w Filadelfii. W 1953 r.

zaczął grać w lokalnych grupach. W latach 1956-1958 należał do big-bandu Dizzy’ego Gillespiego, a w okresie 1958-1961 do Jazz Messengers Arta Blakeya, pokazując się jako solista i kompozytor. Jako sideman nagrywał m.in. z Hankiem Mobley’em (Hank’s Shout, 1956) oraz Johnem Coltrane’em (Blue Train, 1957); następnie współpracował z Jimmym Heathem w Filadelfii, a w latach 1964-1965 ponownie z Artem Blakey w Nowym Jorku. Prowadził także własne grupy. Dokonane w 1965 r. nagranie „The Sidewinder” przyczyniło się do dalszego rozwoju jego kariery. Omówienie płyty prezentujemy w Kanonie Jazzu. Został zastrzelony przez swoją przyjaciółkę w przerwie występu w klubie Slug’s (East Village) w wyniku kłótni zakończonej zerwaniem z nią. Zmarł 19 lutego 1972 r.

## 11 lipca

1897 – urodził się wokalista, kompozytor i gitarzysta Blind Lemon Jefferson. Był jednym z innowatorów gitary. Zmarł w grudniu 1929 r. lub lutym 1930 r.

1942 – urodził się trębacz Tomasz Stańko. Ukończył Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną. W 1962 roku utworzył z pianistą Adamem Makowiczem zespół Jazz Darings. W 1963 wszedł w skład kwintetu Krzysztofa Komedy. W 1967 roku stanął na czele kwartetu (w składzie: Janusz Muniak, Bronisław Suchanek i Janusz Stefański), następnie przekształconego w Kwintet (ze Zbigniewem Seifertem), który istniał do 1973 roku i nagrał takie znaczące płyty jak: *Music for K* (1970), *Jazz Message from Po-*



Tomasz Stańko

*land* (1972) i *Purple Sun* (1973). Po rozwiązaniu zespołu w 1973 r. Stańko prowadził inne formacje, współpracował z Andrzejem Kurylewiczem, Adamem Makowiczem, Januszem Skowronem, Witoldem Szczurkiem, Tomaszem Szukałskim, Edwardem Vesalą i Peterem Warrenem. Nagrywał też ze Studiem Jazzowym Polskiego Radia (Jana Ptaszyna Wróblewskiego) i grupą In Formation (prowadzoną przez Sławomira Kulpowicza). W latach 80. rozwój jego kariery wyznaczała współpraca z takimi muzykami jak: Cecil Taylor, John Surman, Gary Peacock, Arild Andersson, Daniel Humair, Dave Holland, Don Cherry, Dino Saluzzi, Albert Mangelsdorff, Eddie Gomez, Jan Garbarek, Jack De Johnette, Palle Daniellson. Znaczącym nurtem jego twórczości jest muzyka do filmów i spektakli teatralnych. Do ważniejszych nagrań w tym nurcie należą: *Pożegnania z Marią*, *Balladyna*,

*Matka Joanna od Aniołów*. W latach 90. nagrał m.in.: zrealizował albumy *Litania* oraz *From The Green Hill* (dla wytwórni ECM Records). W 2009 ukazał się album jego kwintetu *Dark Eyes*. Od 1993 prowadzi też „polski” kwartet (z Marcinem Wasilewskim, Sławomirem Kurkiewiczem i Michałem Miśkiewiczem). W roku ubiegłym ukazał się *Desperado* – autobiografia zredagowana przez Rafała Księżyka. W Kanonie Jazzu prezentujemy płytę *Litania*.

1958 – John Coltrane zarejestrował z towarzyszeniem pianisty Reda Garlanda, kontrabasisty Paula Chambersa i perkusisty Jimmy’ego Cobba płytę *The Stardust Session*.

1993 – zmarł trębacz Mario Bauza, urodził się 28 kwietnia 1911 r.

## 12 lipca

1920 – urodził się saksofonista tenorowy Paul Gonsalves. Grał w orkiestrach Counta Basiego (1947–1949), Dizzy’ego Gillespiego (1949–1950) i Duke’a Ellingtona (od 1950 r.). Zmarł 15 maja 1974 r.

1935 – urodził się hammondzista Big John Patton. Grał m.in. z Grantem Greenem, Lou Donaldsonem i Johnem Zornem. Zmarł 19 marca 2002 r.

1947 – zmarł saksofonista, bandleader i aranżer Jimmie Lunceford, urodził się 6 czerwca 1902 r.

2003 – zmarł saksofonista altowy, klarinecista, trębacz, kompozytor, aranżer i bandleader Benny Carter. Urodził się 8 sierpnia 1907 r.

## 13 lipca

1928 – urodził się kontrabasista Leroy Vinnegar, grał m.in. z Lee Konitzem, André Previnem Stanem Getzem, Shortym Rogersem, Chetem Bakerem, Shellym Mannem. Uczestniczył w nagraniu jednej z najbardziej przebojowych płyt jazzowych, a mianowicie albumu *My Fair Lady* Previna i Manne’a. Zmarł 3 sierpnia 1999 r.

1936 – urodził się saksofonista Albert Ayler. Był mistrzem surowego i brudnego tonu, wirtuozem anomalii i odmienności oraz twórcą „takich dźwięków, o których Adolf Sax nigdy nie marzył a Selmer nie sankcjonował” (jak za Tedeo Gio’i

pisze Jacek Niedziela). Był jednym – obok Johna Coltrane’a i Pharoah Sandersa – z trójki wielkich tenorzystów lat 60-tych. Debiutował w wieku 16 lat. W 1962 r. dołączył do grupy Cecila Taylora, z którą w trakcie trasy po Skandynawii w styczniu 1963 r. dokonał pierwszych nagrań. W 1964 r. nagrał autorską płytę *Spirits*, a wiosną tego roku założył wraz z kontrabasistą Garym Peacockiem i perkusistą Sonnym Murray’em trio, które nagrało płyty: *Spiritual Unity*, *Witches and Devils*, *Ghosts*, *Swing Low Sweet Spiritual*. Jesienią do grupy dołączył trębacz Don Cherry, a kwartet nagrał jedyną płytę *The Hilversum Session* (1964). Zmarł pomiędzy 5 a 25 listopada 1970 r.

2008 – zmarł pianista Gerald „Wig” Wiggins, urodził się 12 maja 1922 r.

## 14 lipca

1929 – urodził się perkusista Alan Dawson. W latach 60-tych nagrywał z saksofonistą Bookerem Ervinem dla Prestige Records. W 1968 r. zastąpił Joe Morello w kwartecie Dave’a Brubecka, w którym grał do 1975 r. Grał również z takimi muzykami, jak: Bill Evans, Sonny Rollins, Jaki Byard, Booker Ervin, Sonny Stitt, Dexter Gordon, Lee Konitz, Quincy Jones, Charles Mingus, Tal Farlow. Zmarł 23 lutego 1996 r.

1975 – zmarł perkusista Zutty Singleton, urodził się 14 maja 1898 r.

## 15 lipca

1923 – urodził się perkusista „Philly” Joe Jo-



nes (właściwie Joseph Rudolph Jones). Był członkiem pierwszego kwintetu Milesa Davisa (1955-1958), gdzie z Paulem Chambersem tworzył doskonały tandem rytmiczny. Debiutował w zespole Tony'ego Scotta. W latach 40-tych grał z Dexterem Gordonem, Fatsem Navarro, Lionelem Hamptonem i Joe Morrisem. A w latach 1953-54 – już po przeprowadzce do Nowego Jorku – z Taddem Dameronem. Nagranie utworu „Billy Boy” dokonane w trio z Paulem Chambersem i Redem Garlandem zostało umieszczone przez Milesa Davisa na płycie *Milestones*. Do najważniejszych płyt autorskich „Philly'ego” należą *Showcase* (1959), czy *Mo' Joe* (1968). Uczestniczył w nagraniu takich płyt, jak m.in. *'Round About Midnight* (1957), *Porgy and Bess* (1958) czy *Milestones* (1958) Milesa Davisa, *Blue Train* (1957) Johna Coltrane'a, *Tenor Madness* (1956) Sonny'ego Rollinsa, czy *Dexter Calling...* (1961) Dextera Gordona. Zmarł 30 sierpnia 1985 r.

1932 – urodził się Paulo Moura. Wystąpił na słynnym koncercie Bossa Nova Night w Carnegie Hall 21 listopada 1962 r. Wraz z Sergio Mendesem zagrał na płycie Cannonball's Bossa Nova Cannonballa Adderley'a z 1962 r. Zmarł 12 lipca 2010 r.

1954 – rozpoczął się pierwszy Newport Jazz Festival.

## 16 lipca

1925 – urodził się wibrafonista Cal Tjader (właściwie Callen Radcliffe Tjader, Jr.). Grał

m.in. w okciecie Dave'a Brubecka, a także z takimi muzykami, jak Donald Byrd, Lalo Schiffrin, Anita O'Day, Willie Bobo, Armando Peraza, Chick Corea, Clare Fischer, Jimmy Heath, czy Kenny Burrell. Uprawiał latin jazz. W 1980 r. za album *La Onda Va Bien* otrzymał nagrodę Grammy. Zmarł 5 maja 1982 r.

1961 Eric Dolphy, Mal Waldron i Booker Little zarejestrowali album *Live! at the Five Spot, Vols. 1 & 2*.

## 17 lipca

1923 – pianista i kompozytor Jelly Roll Morton z towarzyszeniem The New Orleans Rhythm Kings zarejestrował jedną z pierwszych sesji nagraniowych w historii jazzu.

1928 – urodził się perkusjonista Joe Morello. Był członkiem kwartetu Dave'a Brubecka, z którym nagrał takie płyty, jak: *Take Five*, *The Duke* czy *In Your Own Sweet Way*. Wcześniej grał m. in. z gitarzystą Johnnym Smithem i bandleaderem Stanem Kentonem. Zmarł 12 marca 2011 r.

1949 – urodził się saksofonista Chico Freeman. Prowadził własny zespół Guataca, grał z takimi muzykami, jak Chaka Khan, Tomasz Stańko, Celia Cruz czy Tito Puente. Jego debiutancka, wydana w 1976 r., płyta *Morning Prayer* została w 1979 r. uhonorowana New York Jazz Award.

1959 – zmarła wokalistka Billie Holiday (właściwie Eleonora Fagan), urodziła się 7 kwietnia 1915 r.

1967 – zmarł saksofonista John Coltrane, urodził się 23 września 1926 r. Sylwetkę artysty zaprezentujemy w kolejnym numerze JazzPRESS.

## 18 lipca

1928 – urodził się puzonista Carl Fontana. Grał m.in. w bigbandach Woody'ego Hermana, Lionela Hamptona czy Stana Kentona. Zmarł 9 października 2003 r.

1957 – kontrabasista Charles Mingus zainicjował sesję nagraniową płyty *Tijuana Moods*. Sesja zakończyła się 6 sierpnia tego roku, a płyta ukazała się w 1962 r. nakładem firmy RCA.

## 19 lipca

1934 – urodził się trębacz, kornecista, bandleader i kompozytor Bobby Lee Bradford. Najbardziej znany ze współpracy z Ornettem Colemanem. Grał również z Erickiem Dolphy i Charliem Hadenem.

## 20 lipca

1922 – urodził się aranżer i autor tekstów, a okazjnie także saksofonista Ernie Wilkins (właściwie Ernest Brooks Wilkins Jr.). Najbardziej znany ze współpracy z Countem Basie. Grał również z Tommym Dorsey'em, Harrym Jamesem i Dizzym Gillespiem.

1947 – urodził się gitarzysta Carlos Santana. 22 czerwca wystąpił w Warszawie.

1981 – urodził się puzonista Samuel Blaser. Ostatnio koncertował w Polsce.

## 21 lipca

1930 – urodziła się wokalistka Helen Merrill (właściwie Jelena Ana Milcetic). W 1954 roku nagrała z towarzyszeniem m.in. trębacza Clifforda Browna oraz kontrabasisty i wiolonczelisty Oscara Pettiforda album zatytułowany *Helen Merrill*.

1931 – urodził się pianista Sonny Clark (właściwie Conrad Yeatis Clark). Na początku lat 50-tych grał z Oscarem Pettifordem i Wardellem Grayem. W 1953 r. dołączył do formacji Buddy'ego de Franco. Od 1956 r. grał u Howarda Rumsey'a w Lighthouse All Stars. Akompaniował Dinah Washington. Grał ze Stanem Getzem. W 1957r. nagrał z towarzyszeniem Paula Chambersa (kontrabas) i Philly Joe Jonesa (perkusja) autorską płytę *Sonny Clark*. Z Johnem Coltranem nagrał *Sonny's Crib*, a w 1958 r. *Cool Struttin* z Artem Famerem i Jackiem McLeanem. Zmarł 13 stycznia 1963 r.

## 22 lipca

1924 – urodził się saksofonista Bill Perkins. Zadebiutował w bigbandach Woody'ego Hermana i Jerry'ego Walda. Był członkiem orkiestry Stana Kentona, w której zapoznał się z cool jazzem. Grał również m.in. z Art Pepper czy Bud Shank. W latach 1970-1992 był członkiem zespołu The Tonight Show. Zaś najbardziej znany jest z występów w The Lighthouse All-Stars. Zmarł 9 sierpnia 2003 r.



fot. Rafał Garsczyński

Al Di Meola

1954 – urodził się gitarzysta Al Di Meola. W 1974 r. został członkiem formacji Chica Corei Return to Forever, z którą grał do 1976 r. Po opuszczeniu tej formacji zadebiutował solową płytą *Land of the Midnight Sun* z gościnnym udziałem Jaco Pastoriusa. W 1980 r. stał się członkiem słynnego tria gitarowego: John McLaughlin-Paco de Lucia-Al di Meola, z którym zarejestrował m.in. album *Friday Night in San Francisco*. Poza tym współpracował z basistą Stanleyem Clarkiem, skrzypkiem Jean-Lukiem Pontym, pianistą i keyboardzistą Janem Hammerem. Wielokrotnie uznawany za najlepszego gitarzystę.

1982 – zmarł saksofonista Sonny Stitt, urodził się 2 lutego 1924 r.

2004 – zmarł saksofonista tenorowy Illinois Jacquet, urodził się 31 października 1922 r.

## 23 lipca

1919 – urodził się perkusista „Jim” Chapin (właściwie James Forbes „Jim” Chapin). Grał w zespołach prowadzonych przez Mike’a Riley’a, Woody’ego Hermana, Tommy’ego Dorsey’a czy Tony’ego Pastora. Jest autorem popularnych poradników gry na perkusji *Advanced Techniques for the Modern Drummer*, Vol. I i *Advanced Techniques for the Modern Drummer*, Vol. II. Zmarł 4 lipca 2009 r.

1934 – urodził się saksofonista i kompozytor Steve Lacy (właściwie Steven Norman Lackritz). Był inicjatorem wykorzystania saksofonu sopranowego w jazzie w latach 50-tych. Zadebiutował w wieku 16 lat w zespołach dixielandowych. Z awangardą związał się uczestnicząc w nagraniu solowego albumu Cecila Taylora zatytułowanego *Jazz Advance* (1956) i występując w kwartecie Taylora na Newport Jazz Festival w 1957 r. Uczestniczył również w nagraniu jednego z pierwszych albumów Gila Evansa. Debiutancki album Lacy’ego *Reflections* nagrany dla Prestige w 1958 r. zawierał wyłącznie kompozycje Theloniousa Monka. Od 1960 r. grał z Monkiem (m.in. na płycie *Big Band/Quartet* nagranej dla Columbii w 1963 r.). W latach 1970-1990 prowadził własny sekstet. Grał również z Kennym Drewem i trębaczem Enrico Ravą. Zmarł 4 czerwca 2004 r.

## 24 lipca

1921 – urodził się pianista, edukator Billy Taylor. Grał z takimi bebopowymi muzykami, jak Charlie Parker, Artie Shaw czy Dizzy Gillespie. Był dyrektorem muzycznym zainicjowanego w 1958 r. cyklicznego programu telewizyjnego *The Subject Is Jazz*. Zmarł 28 grudnia 2010 r.

1939 – urodził się saksofonista Charles McPherson. Najbardziej znany ze współpracy z Charlesem Mingusem w latach 1960-1972. Uczestniczył w nagraniu soundtracku do biograficznego filmu poświęconego Charliemu Parkerowi pt. *Bird*.

## 25 lipca

1934 – urodził się trębacz, kompozytor i bandleader Don Ellis. Zadebiutował w orkiestrze Glenna Millera. We wczesnym okresie swojej kariery grał m.in. z Charlesem Mingusem, Erikiem Dolphym i Georgem Russellem. W latach 1960-1962 prowadził własny skład, w którym występowali m.in. Gary Peacock, Ron Carter, Charlie Persip, czy Steve Swallow. W 1962 r. wystąpił na Jazz Jamboree (występ został wydany na płycie przez wytwórnię Muza). W latach 60-tych był zaangażowany w projekt *New Rhythms & The Third Stream*. Później sformował The Hindustani Jazz Sextet, a równolegle prowadził Don Ellis Orchestra, z którą wystąpił w 1966 r. na Monterey Jazz Festival. W 1977 r. jego orkiestra zarejestrowała dwie kompozycje do filmu *Star Wars* – „Star Wars (Main Title)” i „Princess Leia's Theme”. Zmarł 17 grudnia 1978 r.

1998 – zmarł gitarzysta Tal Farlow, urodził się 7 czerwca 1921 r.

2008 – zmarł saksofonista tenorowy Johnny Griffin, urodził się 24 kwietnia 1928 r.

## 27 lipca

1999 – zmarł trębacz Harry „Sweets” Edison, urodził się 10 października 1915 r.

## 28 lipca

1943 – urodził się gitarzysta Michael Bloomfield. Grał m.in. z Butterfield Blues Band, uczestniczył w sesji Boba Dylana do legendarnej płyty *Highway 61 Revisited*. Był założycielem grupy The Electric Flag. Zmarł 15 lutego 1978 r.

1965 – urodził się puzonista Delfeayo Marsalis, członek słynnej rodziny Marsalisów, którą tworzą pianista Ellis Marsalis, Jr. (ojciec) i bracia – saksofonista Branford, trębacz Wynton i perkusista Jason.

## 29 lipca

1900 – urodził się saksofonista, klarnecista, oboista i aranżer Don Redman (właściwie Donald „Don” Mathew Redman). Był członkiem i aranżerem w orkiestrze Fletchera Hendersona w latach 1923-1927. W latach 1931-1939 prowadził własny zespół, z którym występował w klubie Connie’s Inn w Harlemie. Komponował m.in. dla Paula Whitemana, Bena Pollacka czy Binga Crosby’ego, a aranżował



dla Tommy'ego Dorsey'a, Counta Basiego, Harry'ego Jamesa. Jak pisze Jacek Niedziela zmienił „kierunek aranżacji, przeciwstawiając sobie poszczególne grupy instrumentów”. Zmarł 30 listopada 1964 r.

1916 – urodził się, uznawany za jednego z ojców elektrycznej gitary jazzowej, Charlie Christian. W 1939 r. dołączył do grupy Benny Goodmana, z którym pierwszych nagrań dokonał 11 września tego roku. Wystąpił na słynnym koncercie *From Spirituals To Swing* w grudniu tego roku. Grał również z Lionelem Hamptonem, Benem Websterem, Chu Berryem czy Dizzym Gillespiem. Od 1939 roku przez kolejne lata, aż do śmierci był wybierany gitarzystą numer 1 w ankiecie Down Beat. Dzięki doświadczeniom wyniesionym z intensywnych, nocnych jam sessions w nowojorskim klubie Minton's Playground wywarł wpływ na zmianę orientacji ze swingowej na be-bopową. W nagranej – pomiędzy 1939-1941 rokiem – z towarzyszeniem orkiestry Goodmana, a zaaranżowanej przez Jimmy'ego Mundy'ego kompozycji „Solo Flight” po raz pierwszy poprowadził gitarę jako główny instrument solowy w big bandzie. Zmarł 2 marca 1942 r.

1960 – od 29 lipca do 9 września John Lewis nagrywał płytę *The Wonderful World of Jazz* z towarzyszeniem takich muzyków jak m.in.: gitarzysta Jim Hall, basista George Duvivier, perkusista Connie Kay, tenorzyści Paul Gonzales i Benny Golson, trębacz Herb Pomeroy, barytonista Jimmy Giuffre, czy alista Eric Dolphy.

2007 – zmarł basista Art Davis, urodził się 5 grudnia 1934 r.

2009 – zmarł pianista George Allan Russell. Urodził się 23 czerwca 1923 r.

## 30 lipca

1936 – urodził się gitarzysta, wokalista i kompozytor bluesowy Buddy Guy. Został odkryty w 1957 r. przez Muddy Watersa. Był sidemanem Howlin' Wolfa, Little Waltera i Koko Taylor. Grał także z Erickiem Claptonem, Stevie Ray Vaughanem, Keithem Richardsem i Jeffem Beckiem. W latach 90-tych jego płyty (*Damn Right, I've Got the Blues, Feels Like Rain i Slippin' In*) zostały uhonorowane nagrodami Grammy. Kolejną statuetkę Grammy otrzymał w 2011 r. za album *Living Proof*. W 2003 r. nagrał swoją pierwszą akustyczną płytę *Blues Singer*.

1945 – urodził się saksofonista David Sanborn. Karierę rozpoczynał z takimi muzykami, jak : Albert King i Little Milton. Grał również z Butterfield Blues Band, Steviem Wonderem (nagrał z nim płytę *Talking Book*), The Rolling Stones, czy Davidem Bowie. W 1983 r. wydał swoją najbardziej znaczącą płytę *Backstreet*.

1963 – Charles Mingus nagrał solową płytę *Mingus Plays Piano*.

## 31 lipca

1918 – urodził się pianista, bandleader, aranżer i kompozytor Hank Jones (właściwie (Henry William Jones, Jr.). Występował z w cyklu kon-

certów *Jazz at the Philharmonic* (1947-1951), akompaniował Elli Fitzgerald (1947-1953), i Billy Holiday. Grał z Charlie Parkerem, Lesterem Youngiem i Milese, Davisem. Prowadził również własne składy, przede wszystkim Great Jazz Trio z Ronem Carterem i Tonym Williamsem. Akompaniował Marilyn Monroe wykonującej „Happy Birthday Mr. President” dla Johna F. Kennedy'ego 19 maja 1962 r. W latach 1970-tych był pianistą i dyrygentem w opartym na muzyce Fatsa Wallera – musicalu *Ain't Misbehavin'*. Nagrał ponad 60 autorskich albumów i wiele jako sideman. Wielokrotnie wyróżniany nagrodami Grammy. Zmarł 16 maja 2010 r.

1923 – urodził się Ahmet Ertegun. W 1947 roku założył wytwórnię płytową Atlantic Records. Zmarł 14 grudnia 2006 r. Rok później, 10 grudnia 2007 roku odbył się w Londynie słynny, jedyny koncert Led Zeppelin w hołdzie temu wybitnemu producentowi.

1931 – urodził się gitarzysta Kenny Burrell. Grał z Dizzym Gillespiem (1950), Oskarem Petersenem (1955), Jimmym Smithem. Z tym ostatnim nagrał uznawaną za wzorcową dla brzmienia organowo – gitarowej formacji płytę *A New Star – A New Sound*. Do najważniejszych autorskich płyt trzeba zaliczyć *Midnight Blue* (uznana za jedną z 25-ciu najważniejszych płyt Blue Note Records) i nagrań z Johnem Coltranem wiosną 1958 r. *Kenny Burrell and John Coltrane*. Omówienie tej ostatniej płyty zamieściliśmy w Kanonie Jazzu w majowym numerze JazzPRESS.

1959 – urodził się gitarzysta Stanley Jordan. Jego sylwetkę prezentowaliśmy w kwietniowym numerze JazzPRESS.

1966 – zmarł pianista i kompozytor Earl „Bud” Powell, urodził się 27 września 1924 r.

1986 – zmarł pianista Teddy Wilson, urodził się 24 listopada 1912 r.

Kalendarium zestawili Ryszard Skrzypiec, notki biograficzne opracowali Ryszard Skrzypiec i Piotr Krolikowski.

Przy opracowaniu notek biograficznych korzystano z *Historia Jazzu. 100 wykładów*, Jacek Niedziela, [www.dobrewydawnictwo.com](http://www.dobrewydawnictwo.com), Katowice 2009.





## II Doroczne Spotkanie RadioJAZZ.FM

Wystartowało punkt 20:00 w Obiekcie Znalezionym w Warszawie. Spotkanie rozpoczęło się od dwóch miłych akcentów – wręczenia przez załogę RadioJAZZ.FM pamiątkowej koszulki „JAZZ MASTA” szefowi radia Jerzemu Szcerbakowowi oraz rodzinnego zdjęcia radiowców i sympatyków RadioJAZZ.FM uchwyconych obiektywem Krzysztofa Wierzbowskiego.


Po krótkiej przemowie w części oficjalnej część artystyczną zainicjował koncert „Brunetki Wieczorową Porą”, czyli Marty Żurek-Kondraciuk vel Giny Bobasi, która z towarzyszeniem Michała Załęskiego (piano) zaśpiewała kilka jazzowych standardów.




Następnie przed zgromadzonymi uczestnikami spotkania wystąpił duet saksofonowy Michał Fogg – Radek Nowicki...







... a po nim sceną zawładnęły formacje: „Rzeczpospolita Jazzowa” (w składzie Roch Siciński – saksofon sopranowy, Kacper Pałczyński – saksofon tenorowy + sekcja rytmiczna), „Silly Sounds” (w składzie Jerzy Szczerbakow – gitara basowa, Roch Siciński – saksofon sopranowy, Dariusz Bień – saksofon tenorowy oraz Piotr Błaszczuk – perkusja).



I na zakończenie jako gwiazda trio „The Tribe” (w składzie Robert „Jagoda” Jagodziński – gitara, Jerzy Szczerbakow – gitara basowa i Grzegorz Poliszak – perkusja).



Drugą część wieczoru opanowali DJ-e. Swoje sety zagraли: Phil Jones (Not Not Jazz), Łukasz Kępiński (Analogia Jazzu), WTymSęk i Cez14 (Friday Funk Radio Show) oraz DJGuido (Input-Output-Putput). „Plenerową” część imprezy zmyła przechodząca po północy nad Warszawą ulewa, zaś „piwniczną” rozwiął błądy świt, który zastał uczestników w podziemiach Zachęty.

Już dziś zapraszamy za rok na III Doroczne Spotkanie. Bądźcie z nami!

Ryszard Skrzypiec

fot. Krzysztof Wierzbowski i Bogdan Augustyniak



## Wakacyjna ramówka w RadioJAZZ.FM

RadioJAZZ.FM przechodzi na letnią ramówkę: w okresie od 4 lipca do 31 sierpnia zawieszona zostaje emisja pasma dziennego Jazz DO IT. Natomiast bez zmian pozostają pasma powtórkowe, pasmo "LIVE!" i wieczorne audycje autorskie. Choć akurat w tym ostatnim paśmie pojawiają się nowości. W najbliższym czasie na antenie zadebiutuje kilka audycji. W poniedziałek od 21:00 do 22:00 Jędrzej Siwek poprowadzi *Fono jazz*. Gruntownie zmieni się program wtorkowego wieczoru: pasmo rozpocznie *Long Play* Roberta Ratajczaka (19:00 – 20:00), później przez *Jazzowy Rubicon* przeprowadzi nas Jarek Polit (20:00 – 21:00), wyznanie *Kocham Jazz* złoży Maciej Nowotny (21:00 – 22:00) i wieczór zakończy Piotr Wojdat audycją *ImproWizja* (22:00 -23:00).

### Kocham Jazz

Jazz? Czy coś takiego w ogóle istnieje? Jak można poważnie traktować coś czego dokładnej definicji nie sposób ustalić od momentu, gdy ta muzyka znalazła się w rękach takich postaci jak **Thelonius Monk**, **Charles Mingus**, **John Coltrane** czy **Miles Davis**. Inny z wielkich, **Bill Evans**, kiedy pewnego razu zadano mu to pytanie, odpowiedział na nie tak: „Nie pytajcie czym jest jazz, bo istotne jest JAK się go tworzy!”. Usłyszycie w ciągu tej godziny tych, którzy utożsamiają się z muzyką tworzoną przez wymienionych poprzednio, jak i tych, którzy

nie zapominając o tej tradycji, robią wszystko by ją przekroczyć. Za to właśnie uczucie swobody, przestrzeni i niczym nie skrzepowanych poszukiwań kocham jazz.

Maciej Nowotny

### Improwizja

Od czasów **Charlego Parkera** w muzyce improwizowanej tylko jedna rzecz się nie zmienia: jaka twórcza wizja, taki jazz. **Ornette Coleman** był innowatorem free, **Miles Davis** dokonywał zaskakujących zwrotów w swojej twórczości oraz miał dar do wyszukiwania talentów, a **Sun Ra** przyciągał uwagę oryginalną otoczką i taką też muzyką.

**Improwizja** jest audycją, która ma za zadanie przybliżyć to, co najciekawsze w kreatywnym jazzie. Posłuchamy wykonawców, którzy nie boją się eksperymentować z materią muzyczną czy nawiązywać stylistycznie do innych gatunków. Motorem napędowym audycji będzie improwizacja i jej różne oblicza: począwszy od klasycznego Blue Note, przez mistrzów free aż po współczesnych przedstawicieli awangardowego jazzu. Zapraszam w każdy wtorek o 22:00.

Piotr Wojdat

Szczegółowe informacje znajdziecie na stronie RadioJAZZ.FM. Bądźcie z nami!



## Konkurs dla Czytelników!

Redakcja JazzPRESS ogłasza konkurs na relację z wakacyjnego obcowania z Jazzem – koncertu, festiwalu, innego wydarzenia. Dla autorów najlepszych tekstów mamy nagrody książkowe – autobiografię Milesa Davisa „Miles”. Zapraszamy do przesyłania relacji na adres redakcji [jazzpress@radiojazz.fm](mailto:jazzpress@radiojazz.fm)

### Dołącz do nas!

Na Facebooku mamy już ponad 4000 fanów!  
[www.facebook.com/radiojazz.fm](http://www.facebook.com/radiojazz.fm)

## Jazzpress

### Redakcja

Ryszard Skrzypiec [jazzpress@radiojazz.fm](mailto:jazzpress@radiojazz.fm)  
Rafał Garszczyński [rafal@radiojazz.fm](mailto:rafal@radiojazz.fm)

### Autorzy tekstów

Piotr Królikowski [krolik@radiojazz.fm](mailto:krolik@radiojazz.fm)  
Jacek Wróbel [jacek@radiojazz.fm](mailto:jacek@radiojazz.fm)  
Jędrzej Siwek [jedrzej@radiojazz.fm](mailto:jedrzej@radiojazz.fm)  
Maciej Nowotny [maciej.nowotny@radiojazz.fm](mailto:maciej.nowotny@radiojazz.fm)  
Marek Demidowicz

### Skład

Beata Wydrzyńska [beata@radiojazz.fm](mailto:beata@radiojazz.fm)

### Zdjęcia

Bogdan Augustyniak  
Rafał Garszczyński  
Aneta Stosor  
Krzysztof Wierzbowski

Wydawca **euroJazz**

© EuroJAZZ

Fundacja Popularyzacji  
Muzyki Jazzowej

fot. Bogdan Augustyniak